Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 48

ABC
NOWINY CODZIENNE

Warszawa,
czwartek 14 lutego 1935 r.

10 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

W Polsce panuje spokój

— Czuję, że jeszcze parę miesięcy, a trzeba będzie ostatecznie zrezygnować. Marazm i zniechęcenie, które ogarnęły ludzi, kładą się kamieniem wpoprzek każdemu przedsięwzięciu. Ręce opadają, gdy się widzi, jak wszystko powoli usycha i marnieje.

Te gorzkie słowa padły niedawno z ust wybitnego działacza jednej z organizacyj społecznych. Człowiek, który całe życie poświęcił na organizowanie energji społecznej i w najgorszych czasach nie tracił młodzieńczego optymizmu, dziś zaczyna już wątpić „Najpiękniejszy cel nie wystarczy, aby wykrzesać iskrę zapału. Wszystko tonie w morzu obojętności, zmęczenia i oportunizmu". Maluczko, a za pracę w organizacjach społecznych trzeba będzie wyznaczać wysokie pensje.

Zdaje się, że przytoczoną opinję można zastosować do całości życia publicznego w Polsce. Rząd, w sensie trzymania władzy w ręku przez jedną grupę jest silny — to prawda. Nie grozi mu narazie żadna rewolucja — to tak że prawda. Ale cóż z tego? Społeczeństwo marnieje coraz bardziej, marnieje gospodarczo, politycznie; moralnie.

Bądźmy szczerzy i nie dajmy się oszukiwać kłamliwym pozorom, stwarzanym z jednej strony przez karjerowiczostwo podszywające się pod szyld ideowości, z drugiej przez bankrutujących polityków osłaniających swą niemoc i jałowość mgiełką werbalizmu i frazeologji. Stan faktyczny jest taki, że społeczeństwo pozbawione wielkich idei i wielkich ognisk koncentrujących energję społeczną, usycha od dołu.

W języku urzędowym stan taki nazywa się stabilizacją stosunków i uspokojeniem. O tak, spokoj mamy coraz większy. Żadnych prawdziwych namiętności, odruchów, buntów, tętno życia zbliża się powoli ale systematycznie do tej granicy, za którą zaczyna się już martwa cisza i brak wszelkiego ruchu, idealnie regulowany przez starostów.

Ponieważ istnieje Sejm, więc w sejmie „toczy się" walka polityczna. Ale gdzie są te drogi, na których słowo zapala iskry entuzjazmu, budzi energję i organizuje czyn? Czasami odnosi się wrażenie, że walka obozów politycznych w Polsce jest wynikiem milczącej umowy: jedni wkładają całą swą pracę dla stabilizacji bezwładu, drudzy atakują,.by wywołać wrażenie, że ten bezwład to przecież coś żywego... Jakżeż trudna byłaby dziś sytuacja BB bez opozycji, i z drugiej strony jak ciężką rola opozycji bez BB...

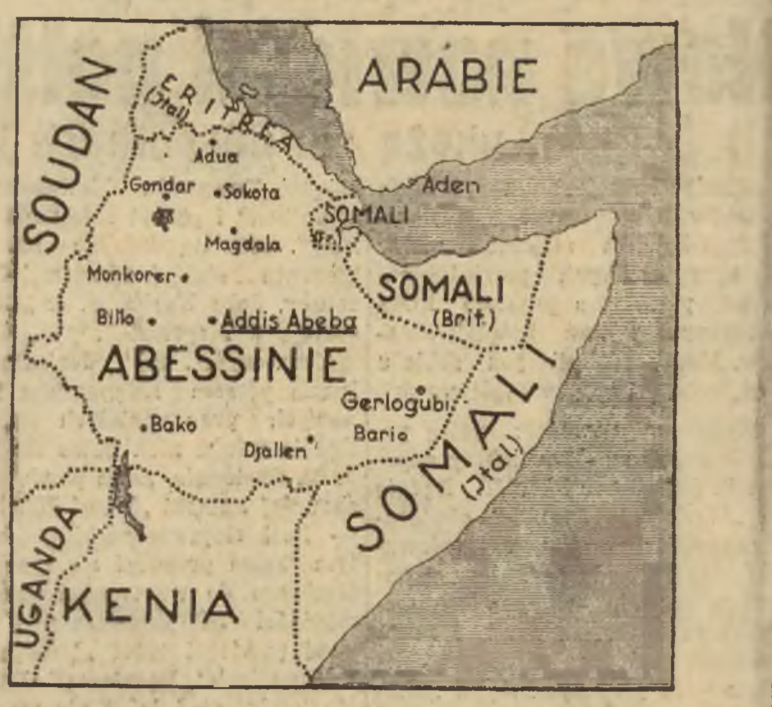
I właściwie byłoby wszystko dobrze w tym idealnie ustabilizowanym zamęcie, gdyby nie... przyszłość narodu polskiego. Biedne, anemiczne, rozbite i ku apatji chylące się społeczeństwo plus najsilniejszy nawet rząd nie dadzą w sumie mocarstwowej Polski. Systemem norm prawnych i aparatem administracyjnym można podtrzymywać istniejącą równowagę, ale nigdy nie zbuduje się nowego, lepszego życia. Wielką przyszłość Polsce zapewnić może tylko naród o wielkich ideach i ambicjach dziejowych, naród żywy i zdolny do skoncentrowania wszystkich swych sił i energji w pracy dla państwa.

S. S.

Uspokojenie czy tylko zwłoka?

Zatarg włosko-abisyński

wchodzi na drogę pertraktacyj



Abisynja i przyległe terytorja

PARYŻ, 12.2. (PAT). — Agencja Havasa donosi z Rzymu, iż opinja publiczna włoska zachowuje spokój wobec ostatnich zarządzeń. Dzienniki nie komentują wcale sprawy częściowej mobilizacji, ograniczając się do powtórzenia komentarzy prasy zagranicznej.

W kołach oficjalnych potwierdzają wiadomości, iż w okolicach Ual-Ual Abisyńczycy skoncentrowali około 40 tys. żołnierzy. Zmobilizowane dywizje włoskie mają być rzekomo załadowane na okręty dopiero wtedy, kiedy zarysuje się wyraźnie niebezpieczeństwo, wynikające z tej koncentracji. Wojska włoskie w Erytrei i w Somali liczą zaledwie 5 tys. żołnierzy.

ANGLJA POŚREDNIKIEM?

LONDYN, 12. 2. (ATE). Ze strony miarodajnej komunikują, że rząd angielski zabiega o pośredniczenie w konflikcie włosko-abisyńskim. Ambasador angielski w Rzymie, sir Eric Drumond, otrzymał dziś ponownie dokładne instrukcje celem prowadzenia akcji medjacyjnej.

Podobne zabiegi czynione są przez posła angielskiego w Addis Abebie. Usiłowania angielskie idą w głównej mierze w kierunku umożliwienia bezpośrednich rokowań pomiędzy obu państwami.

ROKOWANIA.

RZYM, 13. 2. (PAT). Szef rządu włoskiego Mussolini przyjmie dziś posła Abisynji, który mu przedstawi stanowisko rządu abisyńskiego w zatadgu z Włochami. chami.

Koła urzędowe włoskie wyrażają opinję, że rokowania będą zakończone w drodze polubownej. Włochy ponawiają tylko swoje żądania, sformułowane w grudniu po incydencie w Ual-Ual, t. j. domagają się odszkodowania i oddania honorów sztandarom włoskim.

W. Brytanja zaproponowała stronom, aby pozostały na zajętych stanowiskach i nie wzmacniały ich strategicznie aż do uregulowania zatargu.

ABISYNJA ODRZUCA ŻĄDANIA WŁOSKIE.

LONDYN, 13. 2. (PAT). Korespondent agencji Reutera donosi z Rzymu: w wywiadzie, udzielonym przedstawicielom prasy charge d'affaires Abisynji w Rzymie Jezus Afwork oświadczył, iż osobiście nie wierzy w możliwość wybuchu wojny włosko-abisyńskiej. Sprawa cała powinna zostać załatwiona na drodze pokojowej.

W każdym razie przedstawiciel Abisynji stwierdził, że rząd jego stoi zdecydowanie na stanowisku odrzucenia wszelkich nieuzasadnionych żądań.

O ileby Włosi w dalszym ciągu domagali się odszkodowania za incydent w Ual-Ual, w którym to właśnie wielu Abisyńczyków straciło życie na skutek niesprowokowanego ataku, i o ileby rząd włoski w dalszym ciągu stał na stanowisku, że terytorjum aż po Ual - Ual należy do Włoch, to powyższe żądania w każdym razie nie mogą być płaszczyzną rokowań i wówczas odwołamy się ponownie do Ligi Narodów.

SIŁY PRZECIWNIKÓW.

LONDYN, 13. 2. (PAT). Agencja Reutera donosi z Adenu: panuje tu przekonanie, że jedynie okręg Ual-Ual stanowi odcinek zagrożony na pograniczu Abisynji i Somali włoskiego, ponieważ ten okręg obfituje w wodę i produkty rolnicze.

Zdaniem znawców miejscowych stosunków nie może być mowy o wojnie na pograniczu Erytrei, w której brak i wody i żywności.

Obecnie 4.000 żołnierzy armji kolonjalnej włoskiej znajduje się w Somali, a 30.000 w Erytrei. Siły zbrojne Abisynji obliczane są na 200.000 ludzi.

Do 300 miljonów będzie podwyższony obieg biletów skarbowych

Ponieważ górna granica 200 miljonów zł., ustalona w ustawie z 24 marca 1933 dla emisji bonów skarbowych, została już osiągnięta, a deficyty budżetowe wymagać będą dalszego korzystania przez skarb państwa z kredytu wewnętrznego, rada ministrów uchwaliła wnieść do Sejmu projekt zmiany tej ustawy w tym kierunku, że ogólna suma semisji bonów będzie podwyższona do 300 miljonów oraz że usunięty będzie dotychczasowy przepis, iż bony nie mogą opiewać na okres dłuższy niż jeden rok.

W roku 1933 rząd wykorzystał prawo emisji bonów skarbowych niewiele ponad połowę, emitując ich na 108,4 miljonów, z czego 48 miljonów zdyskontował Bank Polski. Z końcem roku 1934 emisja bonów doszła do 199,4 miljonów; portfel bonowy Banku Polskiego utrzymał się prawie bez zmiany. Natomiast w plasowaniu bonów pomagały skarbowi państwa wydatnie inne instytucje, m. in. P. K. O., w której portfel bonów wzrósł w roku 1934 z 20 do 70 miljonów.

Dzień ciszy w Sejmie

Co będzie dalej?

Nieznane losy nowej Konstytucji

Wczorajszy dzień w Sejmie przeminął w zupełnej niemal ciszy. Obradowało tylko kilka komisyj, które załatwiły parę drobnych spraw. Jedynym faktem, godnym zanotowania, jest obietnica, jaką złożył w czasie obrad komisji komunikacyjnej, p. min. Butkiewicz, że kwotę 800.000 zł., przewidzianą w budżecie Min. Komunikacji na Challenge, przeznaczy na rozwój lotnictwa i szybownictwa, wobec tego, że Polska z Challenge'u się wycofała.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu przy trzeciem czytaniu budżetu spodziewane są deklaracje klubów, poczem nastąpi pierwsze czytanie przedłożonych przez rząd projektów podatkowych, przy którem również zapewne odbędzie się dyskusja. Znamiennym jest pośpiech, z jakim biuro Sejmu traktuje rządowe przedłużenia podatkowe. Druk tych przedłożeń i korekta odbywane są nawet w nocy. Wysnuwa się stąd wnioski, że jest dążenie do najszybszego zakończenia prac parlamentarnych.

Rząd zgłosi prawdopodobnie jeszcze niektóre projekty podatkowe, a mianowicie projekt mający zastąpić utraconą daninę szkolną, projekt podatku od kwasu węglowego i kilka drobniejszych ustaw.

Niewiadomo dotąd, czy będzie przedłożona ustawa bibljoteczna, o której narazie cicho. Nie wiadomo również, jaki obrót weźmie sprawa Konstytucji. W kołach parlamentarnych zbliżonych do sanacji utrzymują, że zapadły już decyzje tak co do dalszych losów Konstytucji, jak i co do przesunięć w rządzie.

Według tych pogłosek premjere mma zostać min. Poniatowski, a premjer Kozłowski obejmie tekę oświaty.

Wymieniane też są terminy rozwiązania Sejmu i przyszłych wyborów oraz nazwiska tych, którzyby mieli wejść do rządu. Są to jednak dość dowolne kombinacje.

Jedno można uważać za pewne, że o ile BB nie otrzymało ostatecznej aprobaty dla swojego projektu konstytucyjnego, tegoroczna sesja, a ostatnia w bieżącej kadencji, zakończy się bardzo rychło. Mówią nawet o pierwszych dniach marca.

Urzędnik bandytą

Ujęcie sprawcy napadu na radcę Prokuratorji Gen. we Lwowie

LWÓW 13.2. (Tel. wł.). Aresztowany został sprawca napadu w gmachu Prokuratorji Generalnej przy ul. Romanowicza 2, na radcę dr. Stanisława Rybarskiego.

Napadu tego na radcę Rybarskiego dokonano przed tygodniem, w biały dzień, niemal, bo o godz. 17-ej. Gdy radca dr. Rybarski usłyszał jakieś szmery na korytarzu i wyszedł na chwilę z biura, został nagle ugodzony tępem narzędziem w głowę, tak, że stracił przytomność. Bandyta zakneblował mu usta i skrępował ręce sznurem, poczem zrabował mu portfel z 1.000 zł., złoty zegarek i klucz. Przez 5 godzin radca Rybarski leżał z kneblem w ustach i groziła mu śmierć przez uduszenie. Naszczęście koło godz. 10 wiecz., woźny Józef Kardasz, słysząc głuche jęki, wszedł na salę sesyjną, do której bandyta zawlókł radcę Rybarskiego, i pośpieszył mu z pomocą, zawiadamiając równocześnie o napadzie policję.

Po długiem śledztwie zdolano ustalić, że sprawca napadu jest urzędnik Prokuratorji Generalnej, niejaki W. G., w wieku lat 26, który mając ukończonych 5 klas gimnazjalnych, awansował na urzędnika, jakkolwiek początkowo przyjęty został na woźnego. Aresztowkany osobnik był już karany 2-miesięcznem więzieniem za kradzież, jakiej dokonał w czasie odbywania służby wojskowej. Karę tę zawieszono mu wówczas i zapomniano, że stawał on przed sądem. Przed przyjęciem do Prokuratorji aresztowany W. G. pracował w Strzelcu. Brat jego znany jest policji politycznej jako czynny komunista.

Aresztowanie sprawcy napadu na radcę Rybarskiego jest bardzo poważnym sukcesem wydziału śledczego.

Fakt aresztowania bandyty wywołał we Lwowie olbrzymie wrażenie.

„Wychowałeś mnie na zbrodniarza"

„Zabiłem człowieka"

Spóźniony wyrzut sumienia zbłąkanego syna

Do Stanisława Szembowskiego, robotnika, zamieszkałego przy ul. Balickiej nr. 3 na Woli, przyszedł przed kilku dniami dziwnie zdenerwowany syn jego, 21-letni Wacław, bezrobotny i, rzuciwszy zakrwawiony nóż na podłogę, rzekł do ojca:

— Wychowałeś mnie na zbrodniarza, to teraz masz. Zabiłem człowieka!

Przerażony ojciec starał się uspokoić syna, jednak oświadczenie to rozeszło się wkrótce pomiędzy sąsiadami, wreszcie doszło do wiadomości policji 12-go komisarjatu w Warszawie, która wszczęła niezwłocznie energiczne dochodzenie, przypuszczając słusznie, iż Szembowski miał wyrzuty sumienia, po dokonaniu jakiejś zbrodni.

Policja ustaliła, iż kilka dni temu, t. j. 5 lutego, Wacław Szembowski w towarzystwie robotnika z gazowni miejskiej, Dominika Stefańskiego i jeszcze jakiegoś młodego człowieka przez kilka godzin raczyli się wódką w jednej z restauracyj na Woli. W toku dalszych dochodzeń stwierdzono, iż Stefański zmywał krew ze swej skórzanej kurtki, a krew ta, według jego oświadczeń, miała pochodzić z zastrzelonego zająca, którego niósł do domu. Mimo szczegółowych badań, policja nie mogła ustalić nazwiska trzeciego osobnika, który towarzyszył w pijatyce Szembowskiemu i Stefańskiemu.

Aresztowani przez policję Szembowski i Stefański kategorycznie wypierali się popełnienia jakiegokolwiek mordu, oświadczając iż ślady krwi na nożu powstały przy oprawianiu zająca. Szembowski nie mógł wytłumaczyć jasno, co znaczyły słowa, wypowiedziane do ojca, tłumacząc się ogólnikowo policji, iż miał bójkę z jednym ze swych kolegów, którą wyolbrzymił nazywając się zbrodniarzem.

Policja znalazła się w nielada kłopocie, gdyż mając bardzo poważne poszlaki, iż Stefański i Szembowski dopuścili się jakiejś zbrodni, nie mogła jednak znaleźć ofiary przypuszczalnego mordu, gdyż mimo energicznych poszukiwań na terenie komisarjatu, nigdzie żadnych zwłok nie znaleziono.

Dopiero po kilku dniach przybył policji z pomocą przypadek. Mianowicie do komisarjatu zgłosił się niejaki Ignacy Mączyński, zamieszkały przy ul. Wolskiej 56 i zawiadomił, że przed kilku dniami zaginął w tajemniczych okolicznościach jego syn, Jan. Zachodziło słuszne przypuszczenie, iż zaginiony jest ofiarą zbrodni Stefańskiego i Szembowskiego.

Policja rozpoczęła na terenie całego komisarjatu, obejmującego olbrzymie tereny m. in. glinianki i zagajniki na Kole i Powązkach energiczne poszukiwania z udziałem najzdolniejszych wywiadowców, psa policyjnego i t. d. Dopiero po kilkudniowych poszukiwaniach udało się wreszcie policji znaleźć wczoraj potwornie zmasakrowane zwłoki zomordowanego Mączyńskiego. Znajdowały się one za Powązkami w zagajniku, przysypane ziemią, gałęziami i śniegiem. Zwłoki przewieziono do prosektorjum, dokąd sprowadzono podejrzanych o dokonanie tego mordu Szembowskiego i Stefańskiego.

Gdy podejrzanym o mord okazano zmasakrowane zwłoki — nerwy zabójców nie wytrzymały i obaj przyznali się do zbrodni.

W szczegółowych zeznaniach Stefański oświadczył, iż miał do Mączyńskiego dawną urazę o dziewczynę. Stefański po porozumieniu się z Szembowskim, postanowił zamordować Mączyńskiego. Zbrodniarze kupili na pl. Kercelego duży nóż rzeźnicki, a wieczorem dnia 5 lutego wywołali go z mieszkania i udali się do restauracji na ul. Wolskiej i tam przez kilka godzin poili go wódką. Nieprzytomnego od nadużycia alkoholu wyprowadzili na osamotnione pola, na t. zw. Budach, gdziego zamordowali kilkunastoma uderzeniami noża i jeszcze żywego zagrzebali w ziemi i śniegu.

Obydwu zbrodniarzy osadzono w więzieniu. Zwłoki zamordowanego wydano rodzinie. Potworna zbrodnia wywołała wśród mieszkańców Woli i Powązek wstrząsające wrażenie.

Druga lista nagród

dla uczestniczek ankiety gospodyń

Dziś ogłaszamy drugą listę nagród, które jury konkursowe przyznało uczestnikom ankiety — konkursu dla gospodyń warszawskich i prowincjonalnych, gotujących „jeden obiad w jednym dniu".

Komplety do kompotu na 6 osób, z kolorowego szkła — otrzymują panie: Mieczysława Kucharska (Sewerynów 5), Marja Kropidłowska (Doniejki 24), Katarzyna Siewierska (Ossowska 36), p. Marja Seyfert (Ludwiki 6), Stefanja Golyńska (Piusa XI 43), Gustaw Dąbrowski (Widok 20), Anna Paszkiewiczowa (Poznańska 11), Wanda Wapniarska (Prokuratorska 7), Władysława Winiarska (Hoża 7), Paulina Anderk (Łucka 6).

Talerzyki do ciast (komplet na 6 osób, złożony z 7 sztuk): pp. Kazimiera Skibińska (Madalińskiego 42), Jadwiga Kucharzewska (Wspólna 12), Helena Żbikowska (Miedziana 18), Marja Kwiecińska z Ząbek pod Warszawą.

Obrusy podwieczorkowe, kolorowe przypadły w udziale pp. Kazimierze Obot z Zamościa (ul. Żeromskiego 15) i p. Stanisławie Rusieckiej z Radomia (Planty 7).

Ściereczki lniane do talerzy (po 2 sztuki) otrzymała panie: Helena Kropidłowska — Koło, ul. Ogólna 28 i p. Marta Sobiecka — Włocławek ul. Łęgska.

Młynek do kawy przyznano p. Helenie Wawrzynkowskiej z Warszawy (ul. Francuska 43).

Porcelanowy komplet śniadaniowy, złożony z filiżanki ze spodkiem i talerzyka otrzymają pp. Stanisława Sawicka (Bracka 16) i Amelja Cholińska (Ustronie 2).

Dzbanek do mleka — p. Janina Czyżewska (Grzybowska 64). Emilja Grabowska (Kopernika 25).

Dzbanek do białej kawy — Stanisława Jaroszewska (Nowy Świat 41) i p. Janina Matusiewicz - Matuszewska (Zajęcza 12).

Blachy do pieczenia ciasta — przypadły w udziale pp. Leokadji Truskolaskiej (Kaz. Wielkiego 11), Wiktorji Danowskiej (Stalowa 4), Stefanji Grzeszkiewicz (Ogrodowa 42), Helenie Hoffmanowej ze Śródborowa pod Otwockiem.

Salaterka porcelanowa -- pp. Janina Madejska z Wołomina pod Warszawą (Sławek 21) i p. Kazimiera Iwanowska w Warszawie (Bracka 5).

„Nagrody pocieszenia" w postaci broszur z przepisami kuchennemi przyznaliśmy następującym czytelniczkom:

„Co, kiedy i jak podawać" — p. Aniela Strawińska — (szkoła gosp. domowego i zarządczyń im. gen. Zamoyskiej Elektoralna 47).

„Co, kiedy i jak podawać" — p. Leokadja Zgórecka (Krasińskiego 20.

„Konfitury, konserwy i kompoty owocowe" -- p. Anna Kurnatowska w Krukockiej Woli.

„Przystawki gorące" — p. Helena Wagner w Radości pod Warszawą, p. Hanna Wolszczanowa — Poznań, Stablewskiego 1-A.

„Leguminy gorące" — p. Łucja Jesionowska w Pszczynie na G. Śląsku, p. Zofja Wilkoszewska we Włochach (Szopena 3), Irena Odyniec - Dobrowolska w Pińsku (Kościuszki 27), Anna Popielowa w Borysławiu (T-wo naftowe Galicja).

„100 potraw z jaj" — p. Weronika Trubacz — (kółko gospodyń w Wilejce), Józefa Cyngot w Warce (Farna 7).

„Domowe wędliny" — p. Aleksandra Dziedzic w Przeworsku Dolne, Marja Sobczyńska w Kaliszu.

„Pieczywo domowe" — Anna Pokorniewska w Starogardzie-Kocborowie, Leokadja Kuligowska w Piotrkowie Trybunalskim, Anna Golenko w Dubnie na Wołyniu.

„Zimne leguminy" — p. Nina Sztachelska w Białymstoku, p. Eugenja Tycowa w Piotrkowie Trybunalskim.

„100 postnych i jarskich dań" —p. Luba Jurecka — w Wilnie, Mieczysława Mendlikówna w Poznaniu.

„Potrawy z jarzyn" — Eugenja Bobrowa w Kielcach, Eugenja Fercho w Płocku.

„Zimne przekąski" — p. Irena Mrówczyńska w Piotrkowie (Sulejowska 7), Dagny Wolosewicz w Milanówku, Stanisława Jagodzińska w Piotrkowie Trybunalskim.

„Dyspozycje śniadań, obiadów i kolacji" — p. Zofja Kochanowicz w Poznaniu Anna Dobrzyńska w Toruniu.

„Potrawy z wołowiny" Marja Burakiewiczowa w Grodnie, Jadwiga Łapczyńska w Rudzie Pabjanickiej, Zofja Fazanowa — poczta Poraj k. Częstochowy.

„Potrawy z kasz i mąki" p. Zofja Szkodowa w Mławie.

„150 przepisów na potrawy z wołowiny" — Aleksandra Kędzierska, Bydgoszcz — Gdańska 54.

„Zupy i sosy" — p. Sabina Wojciechowska w Grodzisku Mazowieckim, Janina Tanowa w Grodzisku Mazowieckim.

„Potrawy z kartofli" — Marja Pieczkowska w Sokalu, Jadwiga Słodkowska w Kaliszu.

Po nagrody wyżej wymienione należy zgłaszać się do redakcji „ABC i Nowin Codziennych" Nowy Świat 22 w godzinach między 12 a 1-ą jutro t. j. w **piątek**. Nagrody przyznane czytelnikom z prowincji zostaną wysłane pocztą.

Defraudacje skarbnika

Funduszu Olimpijskiego

Swego czasu wśród sfer sportowych duże zainteresowanie wywołał proces Teofila Czyża, skarbnika Funduszu Olimpijskiego. Fundusz ten utworzony został w związku z Olimpjadą, jaka odbyła się w Los - Angeles, i złożyły się na niego składki z całego szeregu instytucyj społecznych oraz osób prywatnych. Zawodnicy wyjeżdżający na Olimjadę otrzymali subwencję z funduszu.

Już po Olimpjadzie okazało się, że Teofil Czyż nie może wyliczyć się z 14.000 zł. Sprawę skierowano do prokuratora i Sąd Okręgowy uznał, że skarbnik dopuścił się defraudacji i skazał go na rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Kiedy sprawa przeszła do sądu apelacyjnego, Czyż skazany został na 2 lata bezwzględnego więzienia. Skolei Sąd Najwyższy uchylił ten wyrok, tak, że wczoraj sprawa ponownie znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego.

Tym razem Sąd Apelacyjny, rozpatrzywszy sprawę, skazał Czyża na rok więzienia i zawiesił mu wykonanie kary.

Szajka kobiet

fałszerzy monet

KATOWICE, 13.2. — Zakończył się proces przeciwko trzem kobietom, pochodzącym z Poznania, które przychwycono na kolportowaniu fałszywych 5 i 10-złotówek. Zostały skazane: Janina Bejmowiczowa za fabrykowanie i rozpowszechnianie falsyfikatów na 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 10-ciu, Stanisława Myślińska i Giertruda Okupniak za rozpowszechnianie falsyfikatów po 2 lata więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat.

Termin zakładania

Ksiąg handlowych dla rzemieślników

przedłużono do 28 lutego

Wobec ogromnego opóźnienia, z jakiem izby rzemieślnicze przystąpiły do wydawania ksiąg handlowych nowego typu, utrzymanie dotychczasowego ostatecznego terminu na uzyskanie potwierdzenia władzy podatkowej (15 lutego) równałoby się uniemożliwieniu korzystania z ulg olbrzymiej większości warsztatów. Wobec tego na prośbę Związku izb rzemieślniczych Ministerstwo Skarbu przedłużyło termin zaświadczania tych ksiąg w izbach rzemieślniczych do 28 lutego b. r., o ile tylko zainteresowani posiadają już karty rzemieślnicze

Zatarg w Schlösserowskiej manufakturze

Kartel 39 przędzalń o 1.532.236 wrzecionach

100 proc. zyski kartelowe i miljony za unieruchomienie...

W zakładach Schlosserowskiej Manufaktury w Ozorkowie znów wybuchł ostry zatarg. W kilka dni po uruchomieniu całości zakładów robotnicy zastrajkowali, nie godząc się na warunki dzierżawcy, Vogla. 500 robotników nie opuszcza fabryki. Strajkuje 2400 robotników. Władze administracyjne podjęły akcję likwidacji strajku.

Kilkakrotnie już uprzednio dochodziło do zatargów, w ostatnim czasie groziło nawet zupełne unieruchomienie zakładom. Po wygaśnięciu bowiem umowy między dzierżawcą a nadzorem, kartel przędzalników ofiarowywał nadzorowi wpłatę o 20 proc. wyższą od sumy dzierżawnej, żądając unieruchomienia zakładów. Dla ludności Ozorkowa unieruchomienie byłby prawdziwą klęską tem dotkliwszą, że byt niemal całego miasteczka związany jest z pracą ponad dwutysięcznej rzeszy robotniczej w zakładach.

Nie trzeba chyba dodawać czyim kosztem kartel jest w stanie finansować podobne akcje oraz jak dalece takie postępki są szkodliwe z punktu widzenia narodowych interesów gospodarczych i społecznych.

TREŚC: KARTEL — NAZWA: ZRZESZENIE

Zajmijmy się przez chwilę kartelem. Oficjalnie nosi on nazwę: „Zrzeszenie Producentów Przędzy Bawełnianej w Polsce". Członkowie kartelu — którego nomenklaturę pominięto z całą dyskrecją — zawarli między sobą porozumienie, w celu uregulowania produkcji przędzalń bawełnianych w Polsce wyrabiających przędzę do Nr. 46 włącznie. Ponadto zobowiązali się wzajemnie równocześnie ograniczyć produkcję przędzy przez ustalenie maksymalnego czasu pracy przędzalń oraz zgodzili się na poddanie kontroli produkcji.

DALSZE LOSY

Kartel obejmuje 39 przędzalń o 1.532.236 wrzecionach (poza kartelem zostaje tylko niewielka ilość wrzecion). Umowa kartelowa, zawarta 21 listopada r. 1933, miała termin ważności do 31 grudnia 1934 r. Ustnie została przedłużona do połowy lutego rb. Obecnie decydują się dalsze jej losy, a więc i losy kartelu.

W myśl dotychczasowej umowy. zarząd kartelu wyznacza normy uruchomienia, t. j. ilość godzin pracy w tygodniu na okres produkcyjny.

ZA TO SIĘ PŁACI!

Teoretycznie kartel może uchwalić nawet zaprzestanie produkcji, jednakże **w praktyce najczęściej ma miejsce próba unieruchomienia niektórych tylko zakładów wchodzących w skład kartelu**, jak to widzimy na przykładzie „Schlosserowskiej Manufaktury", (próba) i co często spotyka się naprzykład w kartelu cukrowni.

Tak choćby cukrowni „Czersk" pod Warszawą obowiązano się swego czasu wypłacić 2 miljony złotych za zaprzestanie produkcji. Takich wypadków jest bardzo wiele.

KONTYNGENTY

Kartel przędzalniczy na podstawie normy uruchomienia i ilości eksploatowanych wrzecion wyznacza przędzalniom t. zw. kontyngent uruchomienia i maksymalnego czasu pracy. W ramach tych kontyngentów dokonują się przelewy między poszczególnemi przędzalniami, niepociągające jednak za sobą powiększenia produkcji.

ŚRUBY

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że kartel przędzalniczy skłonny był wypłacić znaczne sumy zakładom w Ozorkowie za utrzymanie ich w stanie nieczynnym, łatwo jest zrozumieć, że ich praca nie jest na rękę kartelowi. Dzierżawca zaś nie może płacić tak znacznych sum nadzorowi, jak to gotowe było uczynić „porozumienie".

Nad kartelem przędzalniczym czuwa państwo (Min. Przemysłu i Handlu). Kartel jednak prowadzi swoją politykę, a wiadomo, że polityka kartelu często nie porywa się z realnemi interesami gospodarczemi kraju. Znakomitym przykładem takiego stanu rzeczy był kartel cementowy (którego próba wskrzeszenia została obecnie podjęta) oraz **stosunki panujące w zakładach produkujących karbid, gdzie kosztem konsumenta tak wyśrubowano cenę karbidu, że przekraczała przeszło o 100 proc. własne koszty jego wytworzenia.**

Oczywiście taki stan rzeczy, żeby kartel otrzymywał tak ogromne zyski, zdarza się stosunkowo rzadko, gdyż kierownictwa kartelów wolą śrubować ceny tylko do takiej wysokości, by zyski nie były zbyt rażące, **a przez to nie stawały się celem ataków.** Jednakże regułą jest takie działanie, podczas którego konsument zmuszony jest pod presją faktyczną płacić haracz na rzecz organizacji porozumienia wytwórców.

ROZBIĆ KARTELE

Polskie ustawodawstwo dotyczące kartelu zna normy, w których przewidziano **rozwiązanie kartelu przez państwo, wówczas, jeżeli umowy, uchwały, albo postanowienia kartelu, a nawet sposób ich wykonania zagrażają dobru publicznemu.** Na podstawie tych danych rozwiązano właśnie kartel cementowy i rozbito porozumienie karbidowe. Wartoby pod tym kątem widzenia przeprowadzić ostrzejszą i surowszą, niż dotąd kontrolę działalności kartelów, które w założeniu mając chronić rynek przed anarchją, są w praktyce czynnikiem mocno szkodliwym dla całego gospodarstwa i godzą dotkliwie w interesy najszerszych mas ludności. Nie należy dopuszczać do dalszego kartelizowania nowych dziedzin życia gospodarczego, a wiele z istniejących kartelów należy poprostu rozbić.

Projekt rządowy

Zmiany ustawy stemplowej

Ministerstwo Skarbu wniosło do Sejmu projekt zmiany przepisów o opłatach stemplowych.

Projekt zmierza do wyższego opodatkowania niektórych tranzakcyj, co do których obecna ustawa jest ,zdaniem Min. Skarbu, zbyt łagodna, choć nie da się to uzasadnić żadnemi względami gospodarczemi. Należą tu opłaty stemplowe od pewnych wyroków, zastępujących umowę o przejście własności nieruchomości, opłaty od cesji wierzytelności dla spłacenia długu, pewne formy umów ubezpieczenia z zagranicznemi zakładami (które, jak to wyszło najaw w sprawie żyrardowskiej, wymykają się spod opodatkowania), dalej pewne umowy kartelowe, należące do kategorji t. zw. umów nienazwanych (jak np. zobowiązanie do wypłacenia odstępnego za uruchomienie przedsiębiorstwa lub odstępowanie kontyngentów kartelowych i t. p.), a wreszcie przejście własności domu nowego, niezbudowanego przez sprzedawcę, lecz nabytego przezeń na licytacji.

Natomiast przewiduje projekt ulgi w opłatach dotyczących tranzakcyj handlu zagranicznego i dla poparcia t. zw. kredytu warrantowego przewiduje możliwość zwolnienia od opłaty stemplowej dowodów składowych, wydawanych przez przedsiębiorstwa gdyńskie.

Jakie książki przynosi nam luty?

Nowe powieści polskich pisarzy

ukażą się na półkach księgarni

Miesiąc luty jest dla polskich autorów miesiącem szczęśliwym. W tym bowiem miesiącu ukaże się sporo nowych powieści naszych pisarzy, a pozatem kilka poczytnych wydań książek autorów, którzy zdobyli już sobie u nas tytuł „najpoczytniejszych".

Najpierw nowości: nową powieść Szelburg - Zarembiny zapowiada Gebethner i Wolff. Będzie to „Wędrówka Joanny" otwierająca cykl społeczny zatytułowanej „Matka Judasza". Drugą poważną pozycją wydawniczą Gebethnera i Wolffa ma być nowa powieść społeczna Kruczkowskiego, autora głośnej książki „Kordjan i cham", zatytułowana „Pawie pióra". Jest to przekrój życia wsi na przełomie starego i nowego świata, tuż przed wybuchem wielkiej wojny światowej.

W drugiem wydaniu ukażą się książki Zygmunta Nowakowskie „Rubikon" i „Start Edmunda Sulimy". oraz nagrodzona powieść laureata Polskiej Akademji Literatury, Jalu Kurka, p. t. „Grypa szaleje w Naprawie".

Tow. wyd. „Rój" dostarczy w lutym półkom księgarskim aż 6 nowych prac polskich pisarzy. Będzie wśród nich nowe studjum J. St. Bystronia, nowa powieść doskonałej autorki „Ziemi Elżbiety" — Poli Gojawiczyńskiej, która tym razem przenosi się z rejonu śląskiego do wspomnień swojej młodości do Warszawy i daje swej powieści tytuł „Dziewczęta z Nowolipek". Pozatem T. Dołęga Mostowicz wydaje „Złotą maskę", J. Jukowski „Mały garnizon" — obydwie powieści znane są czytelnikom „ABC" i „Wieczoru Warszawskiego" z odcinków powieściowych. wreszcie w „Roju" ukaże się powieść „Kobiety na drodze" będąca debijutem B. Kuczyńskiego.

Literaturę zagraniczną będzie w lutym reprezentować powieść „Notarjusz z Havru" Jerzego Duhamel'a. której ukazanie się zapowiada Gebethner i Wolff. W taniej trzyzłotowej serji „Roju" ukaże się powieść egzotyczna J. O. Curwooda „Osadnicy", powieść sensacyjna Baxtera „Tajemniczy szept" — są to pozycje bez większej wagi, natomiast interesująca jest zapowiedź polskiego przekładu powieści francuskiej E. Peissona, młodego pisarza, któremu krytyka po ukazaniu się pierwszej jego kisążki „Parti de Liverpool" nadawała miano francuskiego Conrada. Powieść Peissona, w przekładzie W. Zawadzkiej, będzie po polsku nosić tytuł „Gwiazda mórz".

Dalej — zasługuje na uwagę zapowiedź wydania „Dziennika" Katarzyny Mansfield w przekładzie Teresy Tatarkiewiczowej (nakład Przeworski) i najnowszej książki A. Huxleya „Nad zatoką meksykańską".

Popularyzację wiedzy dają w lutym książki: C. G. Darwina „Nowe poglądy na materję" i L. Wertensteina „Pochwała fizyki". Literaturę naukową — podstawowe dzieło Freuda „Wykłady o psychoanalizie". Spośród powieści biograficznych ukaże się u Przeworskiego książka Stef. Zweiga „Erazm z Rotterdamu".

Reportaż zagraniczny,. a raczej modny faktomontaż, reprezentuje nowy tom wydawnictwa „Nowoczesnego" — „Pilotex" A. Hagenbacha, poświęcona lotnictwu i „Odwieczna dusza Japonji" Edw. Wildhagena.

Na zakończenie tego przeglądu nowości lutowych — nowe książki Tuwima i Hemara. Tuwim wydaje „Fraszkę polską na przełomie czterech wieków", M. Hemar zaś zbiór utworów satyrycznych „Koń trojański".

Do czego służy Zakład Ubezpieczeń?

Sprawa o odszkodowanie za wypadek

Urząd rozjemczy do spraw ubezpieczeń będzie wkrótce rozpatrywać ciekawą sprawę o odszkodowanie za wypadek, jaki wydarzył się w r. 1932 w Zakładach Żyrardowskich.

W charakterze robotnicy w Zakładach Żyrardowskich pracowała Marja Wójcik. Robotnica zatrudniona była przy dużej maszynie tkackiej. Podczas pracy czółenko tkackie wypadło nagle, uderzając Wójcikową w piersi. Czółenko to, wagi kilku kilogramów, zgniotło nieszczęśliwej klatkę piersiową tak, że stała się ona niezdolna do dalszej pracy.

Jak się okazało, w Zakładach Żyrardowskich w owym czasie zdarzały się bardzo często wypadki spowodu wypadania czółenek. Maszyna tkacka jest skonstruowana w ten sposób, że czółenko wypada automatycznie w momencie gdy nitka poplącze się. Przy maszynie powinny być odpowiednie przyrządy zabezpieczające pracujące robotnice przed uderzeniem czółenkiem. Jak się okazało, urządzeń ochronnych nie było.

Marja Wójcik wystąpiła do zakładu ubezpieczeń od wypadków, prosząc o przyznanie jej dożywotniej renty z tytułu trwałej niezdolności do pracy. Zakład odmówił przyznania renty, motywując swoje stanowisko tem, że prośba jest przedawniona. W międzyczasie u Wójcikowej wywiązał się rak piersi. Przez pewien czas leczyła się ona w Instytucie Radowym, lecz bezskutecznie. Rak zatruł organizm i Wójcikowa zmarła.

Wówczas mąż, Jan Wójcik, jako spadkobierca żony, zwrócił się do urzędu rozjemczego, do spraw ubezpieczeń, skarżąc decyzję wydaną uprzednio i domagając się odszkodowania za śmierć żony.

Wyścigi w Zakopanem

Wyniki gonitw

GON. I. Dyst. 2400 mtr. Nagr. 400 zł. Płoty: 1) Kormoran st. Ferdynandów, chł. Kazula, 2) Figaro II, 3) Branka II, 4) Alpara, 5) Tyber. Wycof.: Flagranti i Emocja. Tot. 19, fr. 13 i 10 zł.

GON. II. Dyst. 1600 mtr. Nagr. 400 zł.: 1) Wydra st. Ferdynandów, chł. Herman, 2) Nadobna, 3) Czikita. 4) Eneida. Tot. 51, fr. 21 i 23 zł.

GON. III. Dyst. 3200 mtr. Nagr. 500 zł. Przeszkody: 1) Emocja Rościszewskiego, 2) Fronton, 3) Bacarat, 4) Nefisa, 5) Ellis. Wycof.: Branka II i Centuria. Tot. 80, fr. 27 i 19.

GON. IV. Dyst. 2400 mtr. Nagr. im. Ministra Spraw Zagranicznych 800 zł. Płoty: 1) Skrobonogi Bronikowskiego, jeź. Sulik, 2) Liban, 3) Dres. Wycof. Ibarville. Tot. 30 zł.

GON. V. Dyst. 2000 mtr. Nagr. 500 zł.: 1) Fides Bierzyńskiego, j. Kordacz, 2) Isolana, 3) Intruz, 4) Fra Diavolo, 5) Comtessin, 6) Irrtum. Wycof.: Chluba Polmodie i Fantom. Tot. 27, fr. 17 i 17 zł.

Dziennik Ustaw

We wczorajszym (8-mym) Dzienniku Ustaw ogłoszono m. in. rozporządzenia ministra Skarbu z 15 i 31 stycznia rb. w sprawie wyznaczenia i rodziału ostatecznych kontyngentów cukru na kampanję 1934 1935 r. i o zniżce celnej na jabłka świeże (35 zam. 65 zł. od 100 kg, w czasie od 1 stycznia do 31 marca).

Restauracja archikolegjaty

ŁÓDŹ 13.2. (KAP). W dniu 7 b. m. pod przewodnictwem Ks. Biskupa Dr. K. Tomczaka odbyło się posiedzenie prezydjum Łódzkiego Obywatelskiego Komitetu ratowania archikolegjaty w Tumie pod Łęczycą. Drugą poważną sprawą, która zajmuje uwagę Komitetu, jest projekt przygotowania pracy naukowej o architekturze i zabytkach artystycznych w Tumie.

Dynamit niemiecki rozsadza fundamenty państw bałtyckich

Hitlerowcy realizują hasło „Drang nach Osten"

Ryga w lutym.

Łotewska prasa nacjonalistyczna, w licznych artykułach podkreśla, że zwycięski hitleryzm podjął hasło junkrów pruskich „Drang nach Osten" i realizuje je z całą właściwą sobie konsekwencją i bezwzględnością.

Niepodległość państw Bałtyckich zagrożona, woła jedno z pism, — agenci Hitlera i wojującego narodowego socjalizmu wciskają się siłą w nasze życie i podminowują nasze młode organizmy państwowe".

Na dowód tej rozkładowej roboty, którą prowadzi Trzecia Rzesza w krajach Bałtyckich, dwa olbrzymie procesy wywrotowców niemieckich— 126 w Kownie oskarżonych o organizowanie powstania w Kłajpedzie i 49-ciu t. zw. „Braci Bałtyckich" w Rydze, którzy siecią tajnego spisku objęli całą niemal Łotwę.

Zresztą procesy dość słabo odzwierciadlają istotną rzeczywistość, która tkwi w nastrojach ludności niemieckiej, zamieszkałej w krajach bałtyckich.

„PRZYBRANA OJCZYZNA"

Nastroje panujące wśród tutejszej ludności niemieckiej charakteryzuje fakt, który wydarzył się w Mitawie podczas pobytu prezydenta Ulmanisa. Na zebraniu powitalnem, jeden z przedstawicieli ludności niemieckiej wygłosił mowę, w której zapewnił prezydenta, iż Niemcy tutejsi uważają Łotwę za swoją ojczyznę. Jakież było zdziwienie społeczeństwa łotewskiego, gdy w kilka dni później tenże sam mówca odwołał publicznie to, co powiedział o Łotwie, stwierdzając, że zrozumiano fałszywie sens jego przemówienia, że Niemcy nie widzą w Łotwie swojej ojczyzny, ale tylko kraj przybrany. Rzecz jasna, iż oświadczenie to wywołało b. przykre wrażenie w opinji łotewskiej, tembardziej, iż wiadomo, że było ono skutkiem nacisku wywartego przez prasę berlińską.

NA ROZKAZ BERLINA

Wyrok Sądu Apelacyjnego w sprawie Związku Braci Bałtyckihc zakończył się zatwierdzeniem wyroku I-ej instancji, skazującego 49 oskarżonych z pośród przedstawicieli inteligencji niemieckiej na karę więzenia od 1 do 8 miesięcy. Przewód sądowy dowiódł, iż tajne organizacje niemieckie stawiają sobie jako cel przyłączenie krajów bałtyckich do Rzeszy, gdyż zdaniem ich ziemie te są niemieckie i czasowo tylko zostały oderwane od ojczyzny niemieckiej. Dążenia Niemców tutejszych znajdują oparcie i wyraz swój w działaniach rządu Rzeszy, który prowadzi wojnę ekonomiczną z państwami bałtyckiemi, usiłując w ten sposób podkopać ich byt niezależny.

NIEBEZPIECZEŃSTWO ŁĄCZY

Konflikty ekonomiczne sprowadzają za sobą tarcia dyplomatyczne, a sytuacja ogólna staje się naprężona. Zmusza to rządy państw bałtyckich do szukania oparcia i pomocy wzajemnej. Wyraziło się to w wizycie głównodowodzącego armją łotewską, generała Berkisa, w Kownie.

Wizyta gen. Berkisa obliczona była na wywołanie odpowiedniego wrażenia w Berlinie, gdyż w ten sposób zaznaczyła się ściślejsza współpraca państw związku bałtyckiego, Łotwy, Litwy i Estonji.

Wywiad niemiecki działa

Aresztowanie niebezpiecznego szpiega w Paryżu

PARYŻ, 13. 2. (PAT). „Le Journal" przynosi dziś wiadomość o aresztowaniu barona Klemensa von Radowitz, urodzonego w 1882 r., b. oficera pruskiego, swego czasu znanego w Paryżu jako miljonera.

W r. 1900 von Radowitz przybył do Paryża, gdzie począł prowadzić życie na bardzo szeroką stopę. W okresie 1917 do 1918 kontrwywiady Francji, Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych ustaliły, że Radowitz, odbywający podróże między Hiszpanją, Holandją a Nowym Jorkiem pracuje z niezwykłą zręcznością dla wywiadu niemieckiego.

Po wojnie 1922 baron von Radowitz powraca do Francji, gdzie na skutek popełnionych licznych oszustw staje przed trybunałami francuskiemi. W 1925 r. zostaje aresztowany, poczem postanowiono wydalić go z granic Francji. Von Radowitz znika wówczas tak, że władze francuskie nie mogą go pochwycić.

W dniu wczorajszym został aresztowany. „Le Journal" zapytuje, czy tajemnicza działalność von Radowitza w ostatnich latach nie przypomina jego działalności z okresu 1917 — 1918 r.

14.II.1935

Jeszcze i o Japonji

Dosyć mieliśmy i mamy kłopotu z powodu ustawicznych w świecie roztrząsań porozumienia polsko-niemieckiego i dociekań, co ono znaczy i ku czemu zmierza, a teraz przybywają jeszcze gadki o porozumieniu polsko-japońskim, jak tu niedawno wspomniałem.

Już p. Jacques Bardoux, bardzo znakomity pisarz polityczny francuski, człowiek Akademji Nauk Moralnych i Politycznych, pisał o tem w Le Temps, 26-go ub. m., nr. 26.810, a zatem w dzienniku, który w zakresie polityki zagranicznej nie jest pierwszy-lepszy. Opowiadał mianowicie, jak to japoński attaché wojskowy w Warszawie, po zwiedzeniu jednej z grup wojskowych polskich, wspomniał w mowie przy stole o podpisanych niedawno przez oba rządy wzajemnych zobowiązaniach obronnych. Nic o niczem takiem nie wiadomo, ale doniesienie takie nietylko nie przeszło niepostrzeżenie, lecz wywołało wszędzie wiele dociekań.

A teraz znowu, 9-go b. m., wszystkie dzienniki w Moskwie podały, powołując się na źródło angielskie, wiadomość:

— Polska i Japonja zawarły, w grudniu 1934, tajną umowę wojskową. Przewiduje ona współpracę obu państw w wyćwiczeniu pilotów wojskowych oraz w zakresie zaopatrzenia technicznego piechoty. W wypadku wojny współdziałnie objęłoby wymianę surowców i broni. Nie jest to jednak sojusz wojskowy w zwykłem znaczeniu, gdyż w razie zatargu zbrojnego, w którym znalazłoby się jedno państwo, drugie zachowywałoby tylko życzliwą neutralność. Zarazem Polska objęłaby w Genewie opiekę nad sprawami Japonji, która 27-go marca r. b., po upływie dwuletniego okresu zapowiedzi wyjścia, opuści ostatecznie Ligę Narodów.

Także z Moskwy doniesienie to, tak obfitujące w szczegóły, poszło szeroko w świat i widnieje do 9-go b. m. wieczorem w pismach francuskich i innych, które czasem podają je bez objaśnień, jak np. Le Temps nr. 26.824, a czasem, jak L'Ordre nr. 1878, snują z tego powodu szerokie rozważania.

Znowu zatem mnóstwo domysłów o naszej polityce, które gdzieniegdzie wywoływać muszą nietylko zaciekawienie, ale i zaniepokojenie. I po co? Wyjaśnie, co i jak, a sprostowanie wymysłów i domysłów, może przynieść tylko pożytek.

St. St.

Kryjówka złodziejska pod kaplicą św. Antoniego

KRAKÓW 13.2. — Służba kościoła Marjackiego, otworzywszy rano kościół, zauważyła ślady pobytu jakiegoś opryszka, który porozbijał skarbonki i skradł niektóre wota na ołtarzach. Przeszukując zakątki kościoła, kościelny, Jakób Mirochna, domyślił się, że świętokradca ukrył się w niszy pod kaplicą św. Antoniego, która jest zakryta wysoką stallą. Wszedłszy tam, zobaczył skulonego mężczyznę i razem ze strażnikiem Szarają wezwał złodzieja, by wyszedł z kryjówki. Osobnik, ukryty pod kaplicą, groził początkowo, że będzie strzelał, wkońcu jednak opuścił swą kryjówkę i zeszedł po drabinie prosto w objęcia czekających na niego policjantów. Był to 42-letni Gustaw Wajsterek, znany policji włamywacz. Znaleziono przy nim 70 zł. gotówką i cały arsenał złodziejski, złożony z 20 wytrychów, żelaznego łomu, latarki elektrycznej i t.d.

Największy sterowiec świata zatonął

Wskutek katastrofalnego wybuchu gazu

Załoga sterowca „Macon" szczęśliwie uratowana

LONDYN, 13.2. (Tel. wł.). — Największy sterowiec świata „Macon", zwany popularnie „królem nieba", uległ katastrofie. Radjotelegraficzna wiadomość, która nadeszła dzisiaj rano z Ameryki do Londynu, wywołała zrozumiałą sensację.

SOS... SOS.

Katastrofa sterowca amerykańskiego „Macon" wydarzyła się w nocy w chwili, gdy wracał on z wielkich manewrów, jakie odbywały się na wybrzeżu Kalifornji. Gdy sterowiec znajdował się na wysokości Point Sur, okręty wojenne, wracające również z tych manewrów, usłyszały pierwszy sygnał SOS. Z sygnałów tych trudno było się zorjentować, co się właściwie stało, wiadomo było tylko, że sterowiec jest w niebezpieczeństwie.

Z treści drugiej depeszy SOS wywnioskowano, że sterowiec spada i gdy zetknie się z wodą, opuszczone zostaną na morze łodzie ratownicze. Trzecia depesza radjowa była zupełnie zniekształcona.

POSZUKIWANIE I RATUNEK.

Okręty wojenne po otrzymaniu pierwszego sygnału o grożącem niebezpieczeństwie zawróciły natychmiast, by pośpieszyć sterowcowi na pomoc. Uruchomiono reflektory, które przesuwano po niebie i powierzchni morza. Zapanowało silne zdenerwowanie, które powiększała niejasna treść depesz, wysyłanych przez sterowiec.

Krążownik „Pensylwanja" pierwszy zauważył rakietę i dostrzegł płonący sterowiec. Okręt skierowano w tamtą stronę. Smugi reflektorów zdołały przedrzeć się przez deszcz i mgłę i na wodzie ujrzano już tylko łodzie ratunkowe sterowca „Macon". Zaalarmowano natychmiast inne okręty wojenne, spuszczono na wodę motorówki, by ratować tonących.

Według oficjalnych danych przebieg katastrofy był następujący.

WYBUCH W GONDOLI.

SAN FRANCISCO, 13.2. (PAT) — Największy sterowiec świata „Macon", wchodzący w skład marynarki Stanów Zjednoczonych, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, w czasie manewrów floty amerykańskiej wzdłuż wybrzeży Kalifornji, w których brał udział m. in. „Macon". W gondoli sterowca nastąpił wybuch. „Macon" począł wysyłać sygnały SOS. Natychmiast pospieszyły mu z pomocą okręty wojenne. „Macon" na skutek eksplozji musiał opuścić się na wodę tak, że przybyłe okręty wojenne zabrały załogę sterowca już z łodzi ratunkowych.

Uratowano 81 ludzi załogi wraz z komendantem statku Wileyem. Uratowano również 9 oficerów, 2 jednak nie można było odnaleźć.

WASZYNGTON, 13.2. (PAT). — Ostatecznie pierwsze sprzeczne wiadomości o losach sterowca „Macon" wyjaśniły się. Według meldunku dowódcy statku mjr. Wiley, przesłanego niezwłocznie do departamentu marynarki, katastrofa miała przebieg następujący:

Na skutek wybuchu w tylnej części statku, sterowiec pochylił się gwałtownie, poczem podniósł się, jednakże tylna część statku uległa zniszczeniu.

Wiley postanowił wodować, tak, by się znaleźć w pobliżu krążowników eskadry, odbywającej wówczas manewry na wysokości Point Sur. Po załadowaniu załogi do łodzi kauczukowych, sterowiec począł tonąć.

Mjr. Wiley stwierdził, że w czasie katastrofy wśród załogi panowała doskonała dyscyplina i porządek, tak, że wszyscy mogli założyć pasy ratunkowe.

Według innych doniesień, sterowiec „Macon" zepchnięty został przez burzę z wysokości 600 metrów na wodę, przyczem prawdopodobnie tył okrętu został strzaskany wskutek uderzenia o rafę.

NAJWIĘKSZY STEROWIEC ŚWIATA.

Sterowiec „Macon" był największym tego typu okrętem powietrznym na świecie i zbudowany został przed dwoma laty. Pierwszego lotu próbnego dokonano 21-go kwietnia 1933 roku. Po zniszczeniu sterowca „Acron" w dniu 3 kwietnia 1933 r. istniał zamiar zdemontowania „Macona", albowiem opinja publiczna w Ameryce była przerażona licznemi katastrofami sterowców i domagała się wycofania sterowców z marynarki wojennej. „Macon" poddany został szczegółowym badaniom przez specjalną komisję kongresu amerykańskiego. Komisja ta stwierdziła, że „Macon" jest 100-procentowo bezpieczny, tembardziej, że napełniony jest niepalnym gazem Helem.

Sterowiec „Macon" miał 235 m. długości, zaopatrzony był w 8 motorów, zasięg jego wynosił 9.500 km. Sterowiec wposażony był we wszelkie nowoczesne urządzenia techniczne.

Nowe odroczenie procesu Łypacewicza

Na wczoraj wyznaczony był dalszy ciąg procesu adwokata Łypacewicza i towarzyszów, oskarżonych o oszustwa wekslowe. Jak wiadomo proces ten przerwano przed dmowa tygodniami, gdyż jeden z oskarżonych, mianowicie Łaszczewski, nagle zachorował na sali. Łaszczewski musiał poddać się operacji.

Wczoraj po otwarciu posiedzenia okazało się, że Łaszczewski nie stawił się na rozprawę. Do sądu nadeszło tylko zaświadczenie ze szpitala, iż chory nie może jeszcze opuszczać łóżka.

Z tego względu sąd odroczył proces do 22 b. m.

Polak to osoba trzecia!

Tak chce kurja grecko-katolicka

STANISŁAWÓW, 13.2. — W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego toczył się sensacyjny proces z oskarżenia lekarza lwowskiego, dr. Bronisława Owczarskiego, przeciwko grecko - katolickiej kurji biskupiej w Stanisławowie.

Dr. Owczarski kupił od kurji w r. 1920 4-piętrową kamienicę za 5 miljonów koron austrjackich, przyczem w kontrakcie zastrzeżono, że o ile dr. Owczarski sprzeda tę kamienicę przed upływem 6-ciu lat trzeciej osobie, zapłaci dodatkowo kurji biskupiej 10.000 dolarów. Pojęcie trzeciej osoby sprecyzowano dokładnie w umowie ustnej, przyczem obie strony ustaliły, że trzecią osobą jest osoba pochodzenia nieukraińskiego.

Gdy po 5-ciu latach dr. Owczarski sprzedał budynek Instytutowi Niepokalanego Poczęcia N. M. P., będącemu instytucją kościelną, podlegającą konsystorzowi biskupiemu w Stanisławowie, za 250 tysięcy dolarów, kurja biskupia ściągnęła od dr. Owczarskiego 10 tys. dolarów.

Obecnie lekarz wystąpił o zwrot tej sumy spowodu, że instytucja podlega kościołowi grecko - katolickiemu, wobec czego nie zachodzi tu pojęcie osoby trzeciej.

Sąd rozprawę odroczył celem wezwania nowych świadków.

Błoto i krew

Zemsta oddalonej kochanki

Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Skierniewicach rozpoznał sprawę Stanisławy Rzewuskiej, oskarżonej o podżeganie do zamordowania męża.

Rzewuscy, zamożni gospodarze spod Skierniewic żyli w ciągłej niezgodzie. Zarówno mąż jak i żona zdradzali się wzajemnie. Rzewuski utrzymywał stosunki miłosne ze służącą, niejaką Białkówną, żona jego romansowała z sąsiadem.

Pod naciskiem żony Rzewuski zgodził się oddalić Białkównę. Kiedy dziewczyna dowiedziała się o tem, postanowiła się zemścić. Zaczaiwszy się w mieszkaniu gospodarzy na strychu przez niewielki otwór wycięty w podłodze rzuciła na przechodzącego Rzewuskiego siekierę. Cios był dobrze wymierzony: gospodarz padł na ziemię z rozciętą czaszką.

Kiedy zbrodniarkę aresztowano, oświadczyła, że działała z namowy Rzewuskiej, która chciała się pozbyć męża. Białkówna zmarła w więzieniu, nie doczekawszy się rozprawy sądowej. Prokuratura oskarżyła żonę zamordowanego o podżeganie do zbrodni.

Ponieważ przewód sądowy nie potwierdził winy Rzewuskiej, ogłoszony został wyrok uneiwinniający.

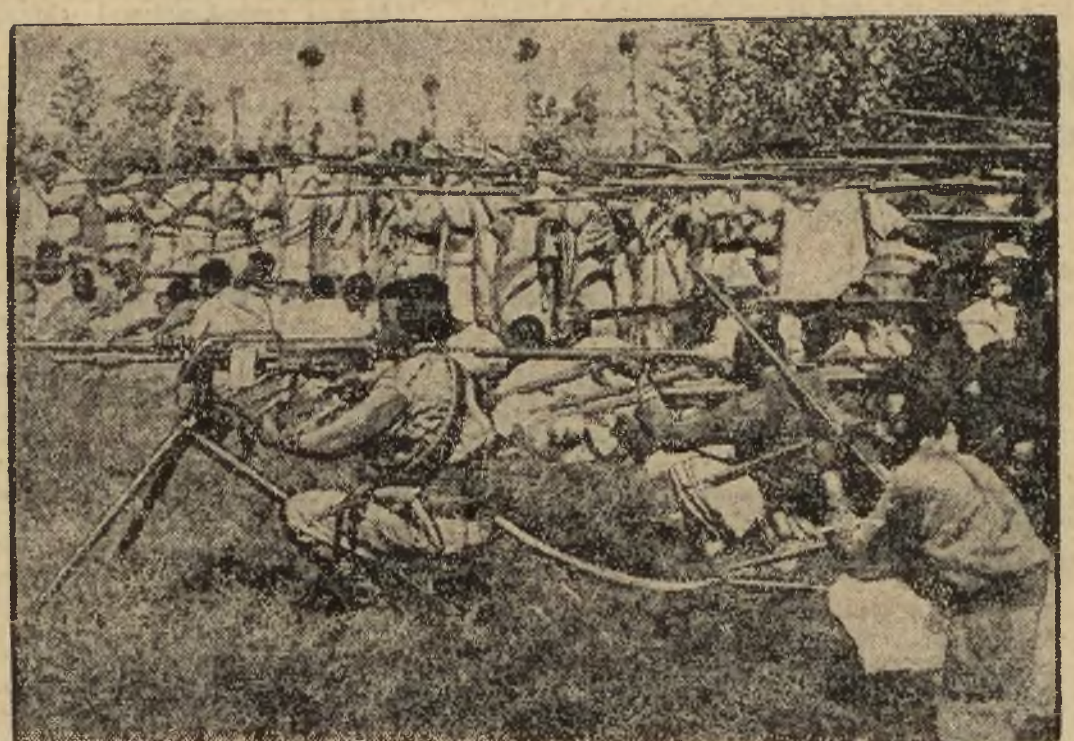
Zatarg włosko-abisyński

Piechota abisyńska

Dyktator Włoch



Mussolini.



Jak wskazuje potografja wojsko cesarstwa Abisynji zaopatrzone jest w broń nowoczesną.

Cesarz Abisynji



J. Ces. Mość Salassi I.

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

S. O. S... S. O. S...

Ratujmy barakowców

Na Lesznie — w dawnej fabryce, gdzie się gnieździ blisko ośmiuset ludzi, niema dyżurnego, stałego sanitarjusza, ani ambulatorjum. To jest nie do pomyślenia. W każdej pensji istnieje infirmerja i dyżurnje stała sanitarjuszka, lub siostra infirmerka.

Konający suchotnik

Bez niczyjego pozwolenia, prawem kaduka przekroczyłam próg tego ponurego domu i odrazu miałam sposobność przekonać się, że leżą tam w opuszczeniu i fatalnych warunkach higjenicznych ludzie śmiertelnie chorzy na gruźlicę. Trafiłam na chwilę, gdy dwudziestoparoletni gruźlik konał w okropnych męczarniach w ciasnej klatce zamieszkałej przez kilka osób, w suterenie gmachu. Nie mogło być w tych warunkach mowy o troskliwej opiece, o bańkach z tlenem i zastrzykach znieczulających, bo skazaniec, dla którego nie znalazło się miejsce w szpitalu, dokonywał żywota w baraku, gdzie na tysiąc blisko ludzi nie ma ani jednego sanitarjusza. Pogotowia nie wzywa się przecież poto, by „ulżyło" umierającemu. Trudno pominąć milczeniem fakt, że suchotnik umierający w baraku staje się rozsadnikiem bakteryj, że dzieci bawiące się przy łóżku rówieśnika chorego na gruźlicę prędzej czy później padną ofiarą tej samej choroby.

Mam wielkie uznanie dla Ligi Przeciwgruźliczej, rozumiem, że z braku ludzi nie może sobie pozwolić na organizowanie „polowań" na gruźlików, czeka więc aż się do niej zgłosza, ale zdaje mi się, że sprawę roztoczenia opieki nad tym czy innym barakiem i umieszczenie tam swojego delegata — nie wymaga nadzwyczajnych wysiłków. Na Lesznie naprzykład znalazłoby się chyba miejsce na ambulatorjum, podręczną aptekę i kąt dla dyżurującego medyka. Iluż to bezrobotnych młodych lekarzy zgodziłoby się za skromną opłatą, przyjąć na siebie obowiązek dozorowania olbrzymiego rezerwatu barakowców. Ośrodki Zdrowia robią co mogą, zapewne nie są w stanie nic więcej uczynić, gdyż nie rozporządzają dostateczną liczbą pracowników, nie wątpię, że zacni panowie i panie z Opieki Społecznej zamęczają się szalenie, ale widocznie zamało mają pomocy skoro dzieją się fakty tak rażące, tak — przepraszam za wyrażenie — skandaliczne.

10.000 nędzarzy bez szpitalika

Na Annopolu, zamieszkałym przez 10 tysięcy nędzarzy, niema do tej pory stałej infirmerji, choćby drewnianej, choćby najprymitywniejszej, ale posiadającej kilka sal izolatek dla dzieci chorych na odrę, dla umierających gruźlików, dla ozdrowieńców. Wiadomo, że w szpitalach niema miejsca dla dzieci chorych na odrę — można sobie wyobrazić co się dzieje na wiosnę, gdy zapanuje epidemja... Czy się czeka aż spadną miljony na budowę marmurowego pałacu?

Przecież nawet praworządny poseł z BB. Tybinka zwracał niedawno uwagę Sejmowi, na bezplanowość polityki inwestycyjnej w zakresie lecznictwa. W Gdyni budują od pięciu lat wspaniały szpital kwarantannowy, największy w Europie, podczas gdy w Londynie wystarczają drewniane baraki. W Wejherowie okrętowa kasa chorych wystawiła luksusowy pałac z poradniami, z gabinetami rentgenowskiemi, a dzisiaj to wszystko ma być skasowane i oddane na biura. W szpitalu dla umysłowo chorych na Pomorzu jest 400 do 500 miejsc wolnych, a w innych szpitalach warjaci czekają kolejki... W baraku żoliborskim leży warjat, oficer rezerwy o głodzie i chłodzie, w innym baraku w ciasnej klitce mieszka pacjent od Jana Bożego z żoną i sześciorgiem dzieci. Młody człowiek umiera na gruźlicę, w suterenie baraku, chłopiec leży w gipsie od trzech lat na barłogu barakowym, bo w szpitalach niema miejsca.

Na Annopolu zamieszkałym przez dziesięć tysięcy ludzi wycieńczonych fizycznie i nerwowo, zapadających ciągle na ciężkie choroby, jest jedna tylko ciasna izolatka z czterema łóżkami. A jeżeli kilkanaścioro dzieci zachoruje na koklusz, czy odrę, co wtedy? W wypadkach wątpliwych, gdy zachodzi obawa szkarlatyny czy tyfusu, trzyma się chorych na obserwacji w mieszkaniach... Niema pomieszczenia dla ludzi z otwartą gruźlicą, dla których nie znalazło się miejsce w szpitalu. Niema miejsca dla ozdrowieńców, którzy po powrocie ze szpitali skazani są na odżywianie się niestrawną magistracką kartoflanką, czy kapuśniakiem, pozbawieni opieki stałej, mleka i mięsa.

Była ongi, dzisiaj, gdy któryś z Annopolan umrze, rodzina musi wydobyć kartkę z Opiek, na trumnę. To znaczy, że trzeba się nalatać, nawystawać w kolejkach, wyczekać w biurach, a nieboszczyk leży w łóżku, nieraz i dwa dni (pomyślcie, jak to jest w lecie).

Ambulatorjum otwarte jest tylko do czwartej. Na szczęście — od niedawna O.O. Kapucyni prowadzą na mieście ambulatorjum, przy którem stale dyżuruje parę sióstr. W przeciwnym razie poza Pogotowiem, które przecież tylko w ostateczności można wezwać, nie byłoby żadnej opieki lekarskiej od czwartej popołudniu do rana.

I jeszcze jedno. Gdy trzeba przewieźć ciężko chorego do szpitala, otrzymuje się dwa złote na przejazd. Taksówka kosztuje prawie cztery złote z tej zapadłej wsi, a skąd wziąć brakujących dwóch złotych, gdy pół złotówki to już kapitał. Tramwajem nie można przecież przewozić chorych, którzy na nogach ustać nie mogą. Czy nie można znaleźć starej, bezużytecznej karetki, albo przeznaczyć jakiś samochód miejski, na ten cel?

Nie można czekać, aż się chory sam zgłosi do poradni przeciwgruźliczej. Wiadomo, że chorzy boją się szpitala i doktorów jak ognia, ukrywają się nieraz, zdarza się, że podejrzany o szkarlatynę ucieka ile sił w nogach, aby uniknąć wizyty lekarza, ale i tutaj dałoby się względnie łatwo zaradzić złu. Wystarczy wprowadzić lotne ekipy sanitarjuszek, odwiedzających przynajmniej dwa razy na tydzień wszystkie domy. Zawsze się w ten sposób znajdzie jakiegoś nieszczęśliwca, który kona w opuszczeniu i głodzie, modląc się o prędką śmierć.

Cóż tu się dziwić, że gruźlica szerzy się z zastraszającą szybkością, w każdej klitce barakowej przynajmniej jedna osoba jest przeżarta suchotami, że dzieci śpiące razem z matkami suchotnicami marnieją i chorują.

Wystarczy drzewo — nie trzeba marmurów

Nie potrzeba filozofji, ani miljonowych funduszów, żeby wprowadzić pewien ład do tego chaotycznego państwa nędzarzy. Trzeba jednak uwolnić się od przeklętego polskiego snobizmu, wyplenić polską biagę, przestać snuć marzenia o „szklanych domach", o „pałacach - szpitalach" i miljonach na budowę marmurowych sanatorjów. Wystarczą drewniane, czyste infirmerje, drewniane czyste izolatki wieloizbowe, drewniane ambulatorjum z dobrze zaopatrzoną apteką. W tej chwili baraki są poprostu rozsadnikami chorób.

— My pouczamy chorych, jak się mają zachowywać, by nie zarażali otoczenia — oświadczyła mi jedna z pań z poradni przeciwgruźliczej. To zakrawa na kpiny. Ciekawa jestem czy człowiek konający, którego widziałam na Lesznie, zastanawiał się podczas wielodniowej agonji, jak się zachowywać, by ochronić otoczenie od zarazy.

Tak — oczywiście i tutaj inicjatywa prywatna dałaby najlepsze rezultaty. Na to trzeba ofiarnych rąk, bezinteresownych serc i szczypty miłości chrześcijańskiej. Takich ludzi niebrak. Działają już dzisiaj na terenie baraków ofiarne ekipy ochotnicze. Może dałoby się utworzyć specjalne ochotnicze ekipy, które zajęłyby się sprzątaniem niechlujnych nor, odkażaniem ich, dostarczaniem mydła i szczotek, wreszcie wynajdywaniem chorych, o których świat zapomniał. Już dzisiaj działają na gruncie baraków zacne dusze z sekcji barakowej, ale trzeba, żeby społeczeństwo zainteresowało się ich akcją, przyszło im z pomocą i dostarczyło nietylko środków, ale i rąk do pracy. Młodzi medycy przymierający głodem, napewno zgodzą się prowadzić za skromną opłatą dodatkowe ambulatorja obok miejskich, przeciążonych pracą, na Annopolu, i tam, gdzie ich niema, jak na Lesznie. Dwadzieścia tysięcy mieszkańców baraków — to przecież nasi bracia. Dostali się tam nie z własnej winy. A któż może przewidzieć, czy i my kiedyś nie znajdziemy się w ich położeniu i nie będziemy przeklinać bliźnich, którzy — jak powiada jeden z bezrobotnych „potrafili założyć towarzystwa opieki nad zwierzętami, a nie mają czasu ani ochoty na prowadzenie towarzystwa opieki nad ludźmi".

Ś. ✝ P.

JAN GAŚ

Długoletni pracownik Mazowieckiej Sp. Wydawniczej

Opatrzony św. Sakramentami zmarł dn. 10 lutego przeżywszy lat 68

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Józefata (miasteczko Powązki) dn. 14 b. m. o godz. 10 r. poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego o czem zawiadamiają przyjaciół i znajomych pogrążeni w wielkim smutku:

Żona, córki, synowie, wnuczki i rodzina

NASZ LIST ZE ST. ZJEDNOCZONYCH

Bezrobotny z samochodem

Miami (Floryda), w lutym.

Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych nie zostało dotychczas opanowane. Prawda, że do cyfry 16.000.000, która to cyfra dotyczyła ostatniego okresu rządów Hoovera, dzisiaj daleko, jednak i optymistyczna statystyka zatrzymuje się na cyfrze 10 miljonów.

Nic pomogła redukcja godzin pracy, nie wiele wpłynęła na poprawę sytuacji armja leśna, licząca kilkaset tysięcy ludzi, bezrobocie dalej jest groźnym anormalnym stanem, do którego nie można i nie wolno się przyzwyczajać.

Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych tem jest bardziej demoralizujące, że bezrobotny w niczem nie jest pod względem warunków swojego życia podobny do swego polskiego kolegi. — Byłem w mieszkaniu bezrobotnego, pokazywał mi swoje trzy pokoje, które dzierżawi, pokazywał mi wannę, wygódkę. Puszczałem z krana naprzemian to ciepłą, to zimną wodę, patrzyłem na czystą podłogę łazienki.

Mój gospodarz nie pracuje już od sześciu miesięcy, został pozbawiony pracy na skutek zwinięcia działu w fabryce Mac Cormicka. Nie przyzwyczaił się do nowego stanu rzeczy, nie lubi, żeby mówić o tem, że jest bezrobotnym, wreszcie się rozgaduje. Zapasów starych nie posiada. Miał 3000 dolarów odłożonych na czarną godzinę, lub na wyjazd do Polski, do której on i żona jego tęsknią. Dzieci podchowane, Polski nie znają i nie czują z nią związku. Przyszedł kryzys, bank, w którym lokowali pieniądze Polacy, zbankrutował, wypłacili mu 10 procent, czyli 300 dolarów, które przejadł w ciągu dwóch pierwszych miesięcy bezrobocia, gdyż po zapomogi wstydził się chodzić. Dziś zapomogę otrzymuje w sumie 15 dolarów tygodniowo, pozatem starszy syn mieszka razem i zarabia 14 dolarów na tydzień. Dodają do zapomogi czasem na odzież, lub obuwie, można dostać jeszcze węgla i żywności, ale wstydzą się po to chodzić i nie chodzą.

Przeliczyłem w pamięci 15 dolarów tygodniowo — to znaczy sześćdziesiąt parę dolarów miesięcznie, czyli około 350 zł. Siła kupna dolara niewiele mniejsza niżeli siła kupna pięciu złotych. Wyszliśmy przed dom po spożyciu dobrego obiadowego posiłku. Obiad nie był przygotowany w przewidywaniu mego przybycia, gdyż zjawiłem się niespodziewanie, przyprowadzony przez jednego ze wspólnych znajomych. Składał się on z zupy, kawałka mięsa, z jarzyn i dużej ilości kawy białej, pitej przy każdej okazji. Przed domem stał samochód.

— Może pana odwieźć? — proponował gospodarz.

— Co to pozostałość przeszłych dobrych czasów? — pytałem.

— E... nie, Panie, żeby już bez samochodu... to nawet i murzyn tuby nie potrafił — każdy najbiedniejszy ma tu swój samochód.

Przestraszyłem się, żeby mnie nie zapytano, jakiej marki ja mam samochód w kraju. Gdybym powiedział, że nie mam żadnego, tobym złą, bardzo złą opinię wyrobił staremu karjowi, krzywdząc uczucie mych gospodarzy, którzy mnie uważali za człowieka nie gorszego od bezrobnego murzyna; gdybym skłamał i powiedział jakąś markę samochodową, ładniebym wyglądał przed moim urzędem skarbowym. Na szczęście nikt mi nie zadał przykrego pytania, dzięki czemu ocalałem.

Jerzy Kuncewicz

Na 500 wozach trzeba było wywozić

sprzedane na licytacji przedmioty

które w urzędowem zestawieniu określono: „i t. p".

KATOWICE 13.2. — W siódmym dniu procesu o nadużycia, popełnione przez urzędników 3 urzędu skarbowego w Katowicach, nader sensacyjne zeznania o zwyczajach licytacyjnych złożył b. właściciel zlicytowanej fabryki „Silesia" w Nowej Wsi, inż. Jerzy Galwas, który zeznawał po polsku, jakkolwiek jest Niemcem i obywatelem niemieckim, od r. 1920 mieszkającym w Bytomiu.

Świadek opowiedział, w jaki sposób fabryka popadła w trudności płatnicze. M. in. trudności te powstały z tego powodu, że fabryka „Silesia", mając na widoku obstalunki kolejowe, zakupiła materjałów za 100.000 zł., a potem sprzedała je za 20.000 zł., by wybrnąć z ciężkiej sytuacji, gdy dyrekcja kolejowa nagle wstrzymała obstalunki.

Tranzakcja ta nie uratowała jednak fabryki, która postawiła wniosek o ustanowienie nadzoru sądowego. Nadzorcę mianowano w osobie niejakiego p. Ordy. Świadek wraz z nadzorcą sądowym osobiście odwiedzili oskarżonego Herca, b. kierownika 3 urzędu skarbowego, którego proszono o niedopuszczenie do licytacji. Oskarżony Herc zgodził się i zgodę swą przypieczętował słowem honoru.

Kiedy jednak nadzorca sądowy, Orda, udał się do dyrekcji kolejowej w Radomiu po pieniądze, jakie się należały firmie, urząd skarbowy fabrykę zlicytował. Licytacja ta odbyła się w niezwykłych warunkach. Sprzedano np. maszynę do cięcia żelaza, która kosztowała 3.500 dolarów i od której samego cła zapłacono 7.000 zł. — za około 1.000 zł.

W zestawieniu sprzedanych na licytacji rzeczy znalazł się ustęp, który świadczy o wartości tej licytacji. Podano m. in.: „Odlewnia i t. p.". Pod to „i t. p." wciągnięto precyzyjne maszyny, narzędzia dla 300 robotników, półfabrykaty i inne wartościowe przedmioty, których było tyle, że dla przewiezienia ich trzeba było aż 500 wozów.

Zeznania świadka Galwasa wywarły niesłychanie wrażenie, jako druzgocący dokument urzędowania oskarżonych urzędników skarbowych.

Jak sekwestrator sfabrykował

kwit pożyczkowy zmarłego podatnika

INOWROCŁAW, 13.2. — W urzędzie skarbowym w Inowrocławiu wykryto nadużycia sekwestratora Jarczyńskiego. Suma nadużyć sięga kilku tysięcy złotych. Jarczyński pobrał mianowicie od właściciela ziemskiego w Brześciu, p. Czesława Miecha, 2.800 zł. na poczet podatków i pieniądze te zużył dla siebie. Pozatem Jarczyński sfałszował dwukrotnie tytuły zajęć za podatki u Wojciecha Miecha na sumę 4.150 zł.

Po śmierci Wojciecha Miecha zwrócił się Jarczyński do brata zmarłego Czesława i domagał się uregulowania rzekomej pożyczki. Jak się okazało, Jarczyński na blankietach oderwał górną część tytułów zajęć, a na dolnych, gdzie figurował podpis Wojciecha Miecha, wypisał sobie zaświadczenie, jakoby ten pożyczył od niego wspomnianą kwotę 4.150 zł.

Zmarnowany syn dziedzica

dokonał włamania i kradzieży

LWÓW, 13.2. — W Żółkwi dokonano włamania do składu towarów bławatnych Mojżesza Sobla. Podejrzenie skierowano w stronę Michała Grzeszczuka, notorycznego złodzieja i bandyty, który przyznał się, że dokonał kradzieży wspólnie i za namową Franciszka Kilara.

Zeznaniom tym początkowo policja nie chciała dać wiary. Franciszek Kilar jest bowiem synem właściciela ziemskiego z Turynki. Młody dziedzic, jak się okazuje, nie chciał się uczyć i często uciekał z domu, aż wreszcie stał się parobkiem i pracował w stajni. Do włamania się przyznał i został przez sąd lwowski skazany na 2 lata ciężkiego więzienia.

Magazyn żelaznych śrubek

w żołądku 13-letniego chłopca

LUBLIN, 13.2. — W miejscowym szpitalu dokonano niezwykle ciekawej operacji na 13-letnim chłopcu, który skarżył się na silne bóle żołądka. Chłopca poddano prześwietleniu i stwierdzono, że w jego żołądku znajdują się liczne przedmioty żelazne. Dokonano wobec tego operacji, która udała się całkowicie.

Z żołądka chłopca wydobyto 89 śrubek, gwoździ i innych przedmiotów żelaznych, które pacjent połknął jeszcze w wieku niemowlęcym. Po zeszyciu żołądka „łakomy" chłopiec czuje się nieźle.

Nic się nie zmieni...?

Najstraszniejsza klęska Polski

Najstraszniejszą klęską naszego życia gospodarczego w chwili obecnej jest rosnące z niebywałą szybkością bezrobocie. Sejm niedostatecznie zajął się tą sprawą i wydaje się, że znów, jak w **latach uprzednich, pozostanie wszystko po staremu, to znaczy: znów przyjdą zasiłki, zupy, doraźne prace dla bezrobotnych, prace, które może zatrudnią nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ale sytuacji zupełnie nie rozwiążą.**

A tymczasem dane za ostatnie miesiąca są przeraźliwe. Oficjalnie stwierdzone bezrobocie przekroczyło **już pół miljona osób, a jednocześnie stan zatrudnienia w handlu, przemyśle i górnictwie wykazał zastraszający spadek poniżej pół miljona osób czynnych w tych dziedzinach gospodarstwa.**

Wysuwa się coraz bardziej konieczność rozwiązania tego narastającego z coraz większą grozą zagadnienia. Praca wyłącznie dla zatrudnienia bezrobotnych bez celów gospodarczych jest i społecznie i ekonomicznie nonsensem i nie może być uważana za akcję walki z bezrobociem. Coraz wyraźniej zaznacza się **mus podjęcia wielkich, planowych robót, które w pierwszym rzędzie objąć powinny te wszystkie dziedziny naszego życia, które związane są z obroną kraju, a więc np. budowa dróg, motoryzacja kraju.**

W tej dziedzinie jesteśmy przecież tak zdystansowani przez inne narody, (a między niemi sąsiednie), że potrzeba naprawdę olbrzymiego wysiłku, abyśmy mogli dotrzymać w przyszłości kroku i nie spostrzec się zbyt późno. Nie możemy zgodzić się, aby w dalszym ciągu tolerowano wypompowywanie kapitałów z naszego życia gospodarczego z jednej strony, z drugiej zaś abyśmy ciągle trwali, jak jakieś państwo murzyńskie, w zależności gospodarczej od obcych, zdani na obcą łaskę i niełaskę. **To co się robi w zakresie motoryzacji kraju, szczególnie jeżeli chodzi o przemysł samochodowy, to jest niebywałą kompromitacją, niemającą chyba żadnego podobnego precedensu.**

Zagadnienie bezrobocia wiąże się z zagadnieniem wielkich robót. Postaramy się w najbliższym czasie sprawy te oświetlić na podstawie materjałów.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 13 lutego

Dewizy: Berlin 212.60, Bruksela 123.60, Amsterdam 357.80, Gdańsk 172.81, oKpenhaga 115.70, Madryt 72.44, Medjolan 45.05, Londyn 25.92, Nowy oJrk 5.30,63, Nowy oJrk-kabel 5.30,88, Oslo 130.25, Paryż 34.93, Praga 22.13, Sztokholm 133.60, Zurych 171.45.

W obrotach prywatnych: marka niem. 204, szyling austr. 99.10, korona czeska 21.87, frank fr. 34.91, fr. szw. 171.35, funt ang. 25.95, dolar 5.30,25, rubel złoty 4.56, dol. złoty 8.88,5 rubel srebrny 1.60, bilon 0.69. Bank Polski płacił za banknoty dol. 5.27.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 46.90—47, 4 proc. dol. 54.40, 5 proc. konw. 68.50—68, 5 proc. kolej. 63.50, 6 proc. dol. 78.25, 7 proc. stabil. 72.75—72.88—72.75, po 500 dol. 73.25—74, 4 i pół proc. ziem. 55.50—55, 7 proc. ziem dol. 50.50—50.25, 4 i pół proc. Warsz. 71, 5 proc. Warsz. stare 72—72.75, nowe 62.38—62.

Drobne tranzakcje: 4 proc. zw. 117.50, 7 proc. stabil. po 100 dol. 74.50, 4 proc. ziem. 47.50, 3 proc. renta ziemska 73.50, 5 proc. Lublina nowe 44.75, 6 proc. Warszawy VIII i IX em. 67.50, 7 proc. śląska 73.25—74, 7 proc. warsz. dol. 72.50, za 8 proc. dillon. żądano 92.75.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 13 lutego

Ogólny obrót 3.100 tonn, w tem żyta 1.838 tonn. Notowano: pszenica jara 18—18.50, jednolita 18—18.50, zbierana 17—17.50, żyto I-szy st. 14.50—15, II-gi 14.25—14.50, owies I-szy st. 15—15.50, II-gi 13.50—14.50, III-ci 13—13.50, jęczmień brow. 21—22, gat. II-gi 19—19.50, III-ci 16.50—17, IV-ty 16—16.50, groch polny 23—25, Victoria 45—48, mąka pszenna gat. I-B 31—33, C 29—31, D 27—29, E 25—27, II-B 23—25, D 22—23, F 21—22, G 20—21, III-A 15—16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23—24.50, do 65 proc. 22—23, II-gi 17—18, razowa 17—18, pośledNia 14.50—15, otreby pszenne grube 11—11.50, średnie 10—10.50, miałkie 10—10.50, żytnie 8.50—8.75.

Starzejący się kontynent

Europa zachodnia ginie

Droga ludzkości zasłana cywilizacjami umarłemi

Groźna wymowa faktów, groźna wymowa cyfr. Europa przestaje być przodowniczką cywilizacji światowej, Europa traci przodujące miejsce, Stany Zjednoczone zdobywają prymat gospodarczy, Stany Zjednoczone zagarniają europejskie złoto, Europa zaś staje się kontynentem wymierającym i starzejącym się. „Droga ludzkości zasłana jest cywilizacjami umarłemi". Czyż i cywilizacja zachodnio - europejska ma podzielić los cywilizacji Babilonu, Egiptu, Chin, Grecji i Rzymu? Interesujące światło na to zagadnienie rzucają uwagi, zamieszczone w jednym z ostatnich zeszytów miesięcznika „Tęcza", przytaczając opinję i przepowiednie najwybitniejszych statystyków niemieckich, francuskich i angielskich o przyszłości losów Europy.

Na Zachodzie coraz gorzej

Przedewszystkiem jakkolwiek tak głośno jest obecnie we wszystkich państwach europejskich o roli młodego pokolenia, chociaż rozbrzmiewają hasła „młodzi do władzy", tych jest właściwie niewielu. Wydaje nam się, że napływa jakaś potężna fala młodości — tkwi w tem pewne złudzenie. Wskutek wojny światowej i związanym z nią spadkiem liczby małżeństw, ogólną nędzą, trudnościami gospodarczemi, obniżyła się gwałtownie liczba urodzin. Dopiero teraz widzimy wyrównywanie ubytku wojennego i dlatego zdaje się nam, że świat jest tak bogaty w młode pokolenia. Tymczasem w szeregu państw przyrost ludności nie wypełnia wyrw wojennych. Przeciwnie wyrwy w szeregach nowych pokoleń pogłębiają się.

Czy Niemcy zwyciężą fatum dziejowe

Oto w Niemczech współczesnych ilość bezdzietnych małżeństw waha się między 33 a 40 procent. To znaczy, że ⅓ Niemiec jest bezpłodna. W Prusach bezdzietność jest zjawiskiem nagminnem. **W Berlinie połowa małżeństw jest bezdzietna.** Zaledwie 29 procent niemieckich małżeństw daje istotny przyrost ludności, mając 3 dzieci. Jasne jest obliczenie, że jeżeli małżeństwo ma jedno dziecko — obniża przyrost ludności, jeżeli w małżeństwie jest dwoje dzieci — nie obniża to liczby ludności, przyrost zjawia się dopiero przy trzeciem dziecku. W świetle tego prostego rachunku sytuacja Niemiec jest katastrofalna.

Publicysta niemiecki, Ernest Kahn, stawia Rzeszy Niemieckiej trzy prognostyki na lata 1930 — 1975:

1) W razie utrzymania się obecnych liczb ślubów, urodzin i zgonów w r. 1975 ludność Niemiec będzie wynosiła 60,6 miljonów głów. (w 1933 r. Niemcy liczyły 65,3 miljonów ludności — spadek więc wynosi około 5 miljonów).

2) W razie gdyby liczba urodzin spadała dalej Niemcy w r. 1975 będą mieć mniej więcej o 13 miljonów ludności mniej.

3) W razie zmniejszonej ilości urodzin i zgonów, a utrzymania się obecnej cyfry ślubów, ludność Niemiec w r. 1975 będzie wynosić 54,6 miljonów głów.

W konkluzji Kahn przewiduje nieuchronne zmniejszenie się ludności Niemiec — i to w najbliższej już przyszłości.

Statystyk niemiecki Burgdoefer jest jeszcze większym pesymistą, gdyż oblicza, że do roku 2000 Niemcy stracą około 18 miljonów ludności. Obecnie Trzecia Rzesza pod rządami Hitlera usiłuje zawrócić z tej zgubnej drogi. Niemcy udzielają zapomóg młodym małżeństwom, premjują posiadanie większej ilości dzieci, a co najważniejsze starają się tchnąć w naród wiarę, że zostanie przełamany kryzys i zwyciężone bezrobocie. Niemcy jedyni chyba zrozumieli, że ilość **dzieci jest miarą optymizmu społeczeństwa.**

13 miljonów traci Francja

Statystyk francuski, Saury, sądzi, że do roku 1980 ubędzie we Francji 2 miljony ludności — jest to jednak przepowiednia optymistyczna, gdyż inni uczeni stawiają Francji ponurą wróżbę utracenia do roku 1980 13 miljonów ludności, tak, że Francja, obecnie 42 miljonowa, w ciągu 45 lat stałaby się 29-miljonowem państwem, a więc miałaby ludność mniejszą, niż dziś ma ją Polska.

Nie lepiej jest w Anglji. W Anglji przyrost naturalny wynosił w latach 1903 — 1912 10,7 na tysiąc mieszkańców, w roku 1929 liczba ta spadła już do 2,9, wprawdzie w r. 1932 poprawiła się do 3,3, ale ostatni rok znów przyniósł pogorszenie.

Dwie klęski Anglji

I zdaje się, że pogorszenie będzie się pogłębiać, gdyż trudno przypuszczać, ażeby **dwa i pół miljona** angielskich bezrobotnych miało radość życia, któraby się wyrażała w licznem, zdrowem i dobrze rozwijającem się potomstwie. Pozatem drugi niewesoły argument na rzecz przepowiedni o malejącem zaludnieniu Anglji: 39,8 procent ludności angielskiej mieszka w miastach. Co to znaczy? Miasto jest jakby cmentarzem ludzi. Człowiek niejako nie może przeżyć zerwania naturalnego związku z przyrodą. W mieście, w dusznych kamienicach, pod ołowianem niebem, zasnutem fabrycznymi dymami, w walce o pracę, źle płatną, niszczącą siły fizyczne i wyjaławiającą umysł, człowiek karleje. Naogół rodzina przeniesiona ze wsi do miasta wymiera już w trzeciem pokoleniu, żyjącem w mieście.

Rosną w Europie miasta, rośnie bezrobocie, rośnie nędza, ubywa ludność w uprzemysłowionych krajach zachodnich, gdzie ustrój wielkokapitalistyczny zaciążył silniej nad życiem, niż u nas. Pozatem zachodzi jeszcze jedno niebezpieczne zjawisko: ludność Europy zachodniej starzeje się: coraz więcej będzie starców, coraz mniej młodych. Ostatni zatem czas dla młodych, którzy chcą ożywić zamierającą cywilizację.

Fakt, który zapewne zainteresował czytelników swą niezwykłością, t. j. starzenie się ludności europejskiej wymaga osobnego omówienia.

Tajemnica zaziębienia

Wiadomo, że przy pewnych, najzwyklejszych niedomaganiach, jak np. katar, medycyna jest prawie bezsilna. Złośliwi twierdzą, być może z pewną dozą słuszności, że katar przy pomocy lekarskiej trwa równie długo, jak i bez niej. Dzieje się tak z tego powodu, że właściwie nie znamy jeszcze dokładnie przyczyn kataru. A aby skutecznie można było zwalczyć wroga, należy go najprzód poznać. Leczenie przy katarze sprowadza się do łagodzenia przykrych objawów chorobowych. Korzystnie działa łóżko, pocenie, preparaty salicylowe i dezynfekujące krople stosowane miejscowo na śluzówkę nosa. Próby otrzymania szczepionki przeciwkatarowej dotychczas się nie udały, ponieważ nie każdy katar wywołany jest bakterjami (drażniące środki chemiczne).

Powstanie kataru przy zaziębieniu możemy sobie obecnie naukowo wytłumaczyć w sposób następujący. Pod działaniem zimna, kurczą się powierzchowne, w skórze i błonach śluzowych zawarte naczynia krwionośne, wskutek czego następuje ich gorsze odżywiaine (ukrwienie). W tych warunkach drobnoustroje, które, jak wiemy, prawie zawsze znajdują się na błonie śluzowej ust, gardła i nosa, stają się aktywniejsze i mogą wywołać swoisty stan chorobowy. W ten sposób może rozwinąć się influenza, angina, zapalenie płuc i inne. Bakterja kataru nie została dotychczas odkryta, jednakże istnienie jej należałoby suponować, ponieważ, nie zawsze oziębienie wywołuje katar. Dowodzą tego spostrzeżenia dotyczące kilkuset mieszkańców Szpicbergu. W miesiącach zimowych, każda wyspa jest izolowana zupełnie i żaden statek jej nie odwiedza, ludność miejscowa, jakkolwiek mieszka w przegrzanych, wilgotnych budynkach i pracuje cały dzień na morzu i wietrze, nie zna zupełnie kataru. Wystarcza przybycie pierwszego statku na wiosnę, aby cała ludność osady uległa epidemji kataru. Niewątpliwie, katar zostaje zawleczony z kontynentu. Dowodzi to, że istnieją jakieś zarazki, które udzielają się od chorego zdrowemu. Zresztą wszystkim wiadomo, że katar jest zaraźliwy i że po przebyciu kataru stajemy się na pewien czas nań odporni.

Dr. A. R.

Mord w domu dla obłąkanych

Zuchwała ucieczka czterech warjatów-przestępców

John Smith, dozorca wielkiego zakładu dla obłąkanych w Chicago, był niemało zdziwiony, gdy podczas zwykłego, porannego spaceru kontrolnego zajrzał przez okienko w drzwiach pancernych do celi nr. 11. Na podłodze koło okratowanego łóżka leżała bez ruchu jakaś postać ludzka. Trudno było rozróżnić na odległość, czy jest to pensjonarjusz tej celi, niejaki Geller, obłąkany przestępca, którego tylko choroba umysłowa uratowała od krzesła elektrycznego. Sumienie jego obciażały dwa morderstwa kobiet i pośród wszystkich warjatów tego zakładu był on bezsprzecznie najniebezpieczniejszy. Spowodu okropnych napadów szału musiano w ostatnich czasach nałożyć mu kaftan bezpieczeństwa i izolować go w osobnej celi.

STRASZNE ODKRYCIE

Dozorca otworzył drzwi. I początkowo jego zdumienie przemieniło się w nieopisane przerażenie, gdy w człowieku leżącym bez oznak życia na podłodze celi, rozpoznał naczelnego lekarza zakładu, wybitnego psychjatrę dr. Franka Irvinga. Szyja lekarza ściśnięta była stryczkiem, a trupio blada i zimna jego twarz nie pozostawiała już wiele nadziei, czy jest jeszcze przy życiu.

Na wszczęty alarm zbiegli się inni dozorcy oraz dwaj lekarze, którym nie pozostawało już nic, jak skonstatować śmierć swego przełożonego z uduszenia. Niewiadomo skąd i jak miał na sobie kaftan bezpieczeństwa, a stryczek na szyi zaciśnięty był tak mocno, że śmierć musiała nastąpić w ciągu kilku chwil.

UCIECZKA OBŁĄKANYCH

Dozorcy i lekarze byli jeszcze pod wrażeniem okropnej sceny, gdy dwaj posługacze zakładu dokonali innego, nioczekiwanego odkrycia. Trzech obłąkanych, zajmujących cele nr. 8, 9 i 10 znikło gdzieś bez śladu. Było rzeczą widoczną, że ich ucieczka pozostaje w związku ze zniknięciem Gellera, którego cela sąsiadowała z tamtymi celami.

Dalsze poszukiwania wykazały, że wszyscy uciekinierzy byli w zmowie. W lewej celi nr. 11 wykryto otwór, zasłonięty zręcznie kawałkiem sukna. Otwór tworzył coś w rodzaju małego tunelu, przez który można było przedostać się do sąsiedniej celi. Przeciwległa ściana miała podobny wyłom, prowadzący do drugiej celi. W ten sposób czterej uciekinierzy mogli przeczołgiwać się do siebie, by wspólnie się naradzić nad zrealizowaniem swoich ciemnych planów.

ZBRODNIARZ - OBŁĄKANIEC

Geller, który bezwątpienia był szefem bandy obłąkańców odznaczał się herkulesową siłą. W młodości był akrobatą i zdobył sobie pewną reputację wspinaniem się po fasadach kamienic. Ten wrodzony dar przydał mu się, gdy przyszło przełazić przez mur wysoki na cztery metry, który otaczał zakład obłąkanych. On również musiał pomóc swoim towarzyszom ucieczki przy pokonaniu tej przeszkody.

JESZCZE JEDEN TRUP

Pozostało jednak niewyjaśnione, w jaki sposób wydostał się ze swojej zamkniętej celi, której zamek we drzwiach pozostał nienaruszony. I ta zagadka znalazła niebawem swoje rozwiązanie. Podczas przeszukiwania ogrodu zakładowego natknęli się dozorcy i policjanci na zmasakrowane zwłoki dozorcy Ratcliffa. Nieszczęśnik miał głowę rozwaloną jakimś ciężkim przedmiotem.

Ratcliff miał za zadanie roznosić jedzenie warjatom, zamkniętym w poszczególnych celach. Wbrew przepisom musiał naczynie z posiłkiem podać Gellerowi nie przez okienko w drzwiach, lecz otworzyć drzwi i ku swojej zgubie wejść do celi. Tę nieostrożność przypłacił życiem. Geller zabrał mu pęk kluczy i czekał już tylko na sposobność, by otworzyć swoją celę więzienną, zarówno jak i cele swoich wspólników, z którymi zbiegł.

OFIARA ZAWODU

W czasie tych chwil oczekiwania wydarzyła się rzecz najstraszniejsza. Lekarz naczelny dr. Irving w ostatnich czasach odwiedzał często Gellera w jego celi, chcąc na nim, jako na najgroźniejszym warjacie swego zakładu, wypróbować nową metodę leczniczą. W przeciwieństwie do swoich kolegów wierzył on, że nawet największe zaburzenia umysłowe są uleczalne.

UCIECZKA OBŁĄKANYCH

Zamiast jednak spodziewanego uspokojenia eksperymenty dr. Irvinga z Gellerem podniecały jeszcze manję prześladowczą groźnego mordercy. I gdy krytycznego dnia lekarz wszedł do celi, Geller miał ręce wolne, zdoławszy z pomocą swoich towarzyszy pozbyć się kaftanu bezpieczeństwa. Banda obłąkańców musiała obskoczyć dr. Irvinga i przemocą nałożyć mu kaftan, poczem jego tragedja dokonała się już w ciągu kilku chwil.

Ten splot tragicznych wydarzeń w domu warjatów odbił się głośnem echem w Chicago. Obecnie policja poszukuje gorliwie, acz dotychczas bezskutecznie, obłąkanych i zbrodniczych uciekinierów.

Hymn polskich bezbożników

Redakcja „Wolnomyśliciela" ogłosiła ostatnio konkurs na hymn wolnomyślicieli wojujących. Skład sądu konkursowego stanowią pp.: prof. Baczyński, prof. Minkiewicz, Wincenty Rzymowski, Henryk Wroński (Teofil Jaśkiewicz). Profesorowie wyższych uczelni i p. Rzymowski, członek Akademji Literatury, nie wstydzą się brać udziału w konkursie, urządzonym przez pismo wolnomyślicielskie, którego poziom określił niedawno Sąd Okręgowy w Warszawie jako najniższy ze wszystkich brukowców. **(KAP).**

Kichajmy... na zdrowie

Dlaczego właściwie kichamy? Minęły wszak czasy, kiedy nawzajem częstowano się tabaką, a katar nie jest bynajmniej jedynym powodem wywołującym odruch kichania.

Czasem istotnie kichanie bywa spowodowane podrażnieniem błony śluzowej nosa. Stwierdzono jednak inne również przyczyny powodujące kichnięcie.

Fizjolog prof. Munk badał różnice potencjałów elektrycznych na rozmaitych odcinkach skóry i błony śluzowej nosa u człowieka. Okazało się przytem, że na skórze rąk i nóg stosunek ten jest stały, zmienia się jednak natychmiast po oziębieniu tych części. Wystarcza jednak natychmiast zdjąć obuwie i skarpetki, aby nastąpiło odchylenie na bardzo czułym aparacie służącym do badania. Przy oziębieniu nóg chłodnym prądem powietrza odchylenie to staje się jeszcze bardziej wyraźne. Natychmiast po oziębieniu bardzo często występuje kichanie, po którem stosunki elektryczne wracają do stanu, jaki istniał przed ochłodzeniem. Zdaje się więc, że kichnięcie wywołuje wyrównanie elektromotorycznych objawów. Munk sądzi, że oziębienie skóry, wywołujące „przeziębienie" organicznie nie zależy bynajmniej od zaburzeń temperatury ciała, lecz od zmian elektrycznych w skórze. Możliwe, że na skutek tych właśnie zmian bakterje, stale znajdujące się na śluzówce nosa, uzyskują korzystniejsze dla siebie warunki rozwoju i wywołują zapalny stan błony śluzowej. Przy kichaniu różnica potencjałów elektrycznych wyrównuje się i bakterje tracą podatny grunt dla rozwoju.

A więc kichanie, zdaniem Munka, może zapobiec katarowi. Jeżeli jednak katar już się rozwinął, wówczas kichanie jest tylko następstwem podrażnienia śluzówki nosa i przykrym dodatkiem do bez tego już dokuczliwego kataru.

Życzenie „Na zdrowie" zwykle wyrażane bliźniemu po kichnięciu ma rację bytu, jeśli życzymy tego zdrowemu. Mającemu już katar, jakby jakby to wynikało z doświadczeń Munka — wcale nie pomoże, tymczasem tabakierka i tabaka miałaby swoją rację higjeniczną.

Dr. A. R.

Z teatrów

Towar dostawców teatralnych

ATENEUM: W cukierence. Komedja Ferenca Molnara. Reżyserja Wiktora Biegańskiego. Dekoracje Zbigniewa Jaworskiego.

Ta historja niedoszłego trójkąta małżeńskiego, rozwleczona przez zręcznego dostawcę teatralnego Molnara (hurtownia węgierska), na trzy akty komedjowe (w iluś tam odsłonach), jest wcale typowym przykładem teatru, który dogorywa. Dawniej byłaby to komedja salonowa, obecnie, jako że przyszła moda na „szarego człowieka", wyspryca się te same banały w środowisku drobnomieszczańskiem. On (starszawy i poczciwy z kośćiami), łapie ją (młodą, piękną i rozegzaltowaną niespełnionemi marzeniami), na pierwszem kłamstwie. Wszystkie poszlaki niewątpliwej zdrady małżeńskiej. A potem truc: nic, żadnej zdrady nie było. I on, cukiernik Edmund Kisz, został wprowadzony w błąd fatalnym zbiegiem okoliczności, i ona, piękna Ilona Kisz, łudziła się, że młody człowiek, z którym odbywała tajemne przejażdżki, kocha się w niej i chce ją uwodzić. Młody człowiek towarzyszył pani Ilonie i odwiedzał ją w cukierence poprostu z dobrego serca. Kocha się w innej. Ta inna jest jego narzeczoną. To tylko bujna wyobraźnia i chęć spełnienia marzeń podsuwały pani Ilonie jej złudzenia, tem boleśniej w finale komedji rozwiane.

O tem, jak Molnar czuje się na terenie „szarych ludzi", świadczyć może najwymowniej jedno powiedzenie jego bohatera, młodego Vadasza, kiedy ten z patosem oświadcza małżonkom Kiszom, ile ma wdzięczności dla swej narzeczonej i za co: „Ona zrobiła ze mnie człowieka! Nauczyła mnie elegancko ubierać się!" Na to już nie ma żadnej rady. Dla przedwojennych dostawców teatralnych typu Molnara c z ł o w i e k i e m będzie tylko ten, który umie się elegancko ubierać.

Komedję zagrano w teatrze Ateneum bardzo dobrze. W P i a s k o w s k i e j, która z przejmującą prawdą szczerości zagrała rolę kobieciątka z cukierenki, objawił się widowni talent aktorski dużej miary. B i e g a ń s k i, już ostatnio trochę irytujący w manjerze zblazowanych arystokratów, w roli cukiernika Kisza odnalazł siebie i człowiecze akcenty.

TEATR POLSKI: Nadzieja. Sztuka Henryka Bernsteina. Przekład Zdzisława Kleszczyńskiego. Reżyserja Janusza Warneckiego. Dekoracje Stanisława Śliwińskiego.

Że w Teatrze Letnim grają „Piękną Helenę" — niech tam. Że w Teatrze Małym idzie takie nic, jak „Karolina" — i to można zrozumieć. Ostatecznie spośród pięciu teatrów — dwa mogą zarabiać na pozostałe. Ale, że w Teatrze Polskim po mickiewiczowskich „Dziadach" gra się „Nadzieję" Bernsteina, po oszałamiającym triumfie wielkiej poezji, krzewi się się bulwarowe melodramacidło paryskie — na to już wytłumaczenie trudno znaleźć. Że w tej sztuce jest popis dla aktorki, która dawno nie występowała? Że jest to sztuka co się zowie toaletowa, dająca okazję kobiecej połowie obsady zademonstrować najnowsze modele sukien wieczorowych, a połowie męskiej przemodnione fraki, co zawsze jest kasowe? Możnaby z tem poczekać, aż w Teatrze Małym zrobi się w repertuarze miejsce, a Teatr Polski zarezerwować jednak dla repertuaru z prawdziwego zdarzenia.

I jeszcze jedno: jeśli się już wystawia Bernsteina w Teatrze Polskim, to przynajmniej nie trzeba wmawiać publiczności w dodawanem do programów czasopiśmie, że ten paryski dostawca teatralny jest jakąś znakomitością, którą należy się entuzjazmować. Jest to już bowiem poprostu — krzewienie kołtuństwa teatralnego. I nowy temat do dodatkowego kupletu w „Pięknej Helenie".

„Nadzieja" zrobi zapewne kasę. Poto jest pisana. Zrobi kasę ze względów tolaetowych, o których wyżej, zrobi kasę ze względu na doskonałe role, jakie Bernstein zawsze umie zmajstrować, zrobi kasę ze względu na swój zapaszek burżuazyjnego dostatku, który tak lubi ta publiczność, dla której teatr jest wstępem do spędzenia wieczoru w dancingu. Zrobi wreszcie kasę ze względu na sprytne oszustwo: Bernstein, rozlubowany w przedstawianiu salonowego bagienka i taplający się w niem przez pięć przydługich aktów dowoli, dla zachowania decorum wykombinował wysepkę z napisem: „Nadzieja". Ta „nadzieja" — to dwa t. zw. dodatnie typy: młody malarz idealista i młoda panienka - idealistka, przeciwstawieni zmaterjalizowanej i zseksualizowanej reszcie kompanji scenicznej. Zręczne, prawda? Bo to i w błotku można się wykąpać i cnotę pisarską zachować.

Sztuka, napisana na sekstet solistów, daje aktorom pole do niebylejakiego popisu. Jeśli kto lubi manjerę aktorską P r z y b y ł k o - P o t o c k i e j i wytrzymuje nerwowo jej sposób duszenia głosu — będzie się mógł rozkoszować świetną kreacją: maman Goinard, która choć córki już dorosłe, nie chce zejść z placu. W rolach córek R o m a n ó w n a (która jakby przeżywała okres depresji aktorskiej) i L i n d o r f ó w n a (której talent rozkwitł wspaniale). Wreszcie niezawodni B r y d z i ń s k i i W a r n e c k i oraz coraz lepszy K r e c z m a r. Całość inteligentnie wyreżyserowana przez Warneckiego.

Dekoracje Ś l i w i ń s k i e g o są dość typowym przykładem bezmyślności dekoracyjnej, grasującej w naszych teatrach. W tekście sztuki wyraźnie słyszymy, że rzecz dzieje się w s a l o n i e — dekorator wali sobie najspokojniej h a l l. Stąd wynika, jeden absurd za drugim. Hall Śliwińskiego mieści się w środku mieszkania. Żeby się do niego dostać od drzwi mieszkaniaueD jus e„1no do drzwi wejściowych, trzeba przejść przez szereg innych pokoi. W dodatku jest to hall piętrowy, z wewnętrznemi schodami, gdy tymczasem z tekstu sztuki dowiadujemy się, że państwo Goinard bynajmniej nie mieszkają w willi, ale na czwartem piętrze czynszowej kamienicy. Dźwięk windy (grający w sztuce pewną rolę), uprzytomnia nam raz po raz absurd dekoracyj — bezsenność wewnętrznych schodów, które chyba prowadzą na piąte piętro, do cudzego mieszkania. Ale czegoż nasi dekoratorzy nie zrobią dla schodów!

St. P.

LUTY

14

CZWARTEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
6—58	16—44
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
11—5	4—26
Dł. dnia	Przyb.
9—45	2—2

Dziś św. Walentego.

Jutro św. Faustyna.

Pochmurno i mglisto

Wczoraj rano na Polesiu, Wołyniu, Podolu, w Małopolsce wschodniej i w górach było naogół pochmurno z większemi rozpogodzeniami i mroźno; o godz. 7 notowano od — 9 st. do — 26 st. Natomiast pozostałe dzielnice kraju miały pogodę pochmurną, miejscami ze śniegiem, temperatura wynosiła na Pomorzu i w Poznańskiem od 0 st. do + 2 st., pozatem od — 1 st. do — 9 st. Nieznaczne opady za dobę ubiegłą ogarnęły zachodnie i północne okolice Polski. Grubość szaty śnieżnej w górach wynosi: w Zakopanem 43 cm., na Hali Gąsienicowej 72 cm., przy Morskiem Oku 131 cm., w Krynicy 72 cm., w Krynicy Jaworzynie 55 cm., w Truskawcu 44 cm.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: W całym kraju pochmurno i mglisto, miejscami drobne opady. Na południowym wschodzie umiarkowany mróz, pozatem lekki, przechodzący dniem w odwilż w dzielnicach zachodnich. Umiarkowane wiatry południowo - zachodnie.

Z życia artystycznego Lwowa

Premjera „Krzyku" i wystawa St. Filipkiewicza

We Lwowie, 12 lutego.

W ub. sobotę wystawił Teatr Wielki sztukę spółki aktorów włoskich Al. De Stefani'ego i F. Cerio p.t. „Krzyk". Temat sztuki zbliżony do poruszonego w głośnej powieści Choromańskiego „Zazdrość i Medycyna". Bohater sztuki włoskiej, lekarz psychjatra dr. Oders jest zdania, że zazdrość jest stanem patologicznym, toteż wszystkich zazdrosnych leczy w swym zakładzie. Ale stało się, że powikłania rodzinne wywolują w jego sercu uczucie zazdrości. Dr. Oders zgodnie ze swojemi zapatrywaniami naukowemi walczy z tem uczuciem, wkońcu jednak pokonany popełnia wyrafinowaną zbrodnię.

Sztuka włoskich autorów, z których pierwszy jest znanym pisarzem, lubiącym często tworzyć do spółki, lub nawet do trójki, a drugi dobranym właśnie dla danej sztuki przez De Stefani'ego lekarzem — obfituje w niezwykle mocne, drastyczne, a nawet jaskrawie brutalne momenty.

Polemika na temat „Krzyku" jest żywa, a przyczynia się do tego okoliczność, że w grę wchodzi kwestja poziomu lwowskich teatrów pozostających pod kierownictwem Wilama Horzycy. Problem czy wybór sztuki jest właściwy, ma kapitalne znaczenie dla obecnego kierownictwa teatrów, któremu ostatnio dość często stawiany jest zarzut, że w porównaniu z rokiem zeszłym obniżyło dobór repertuaru. A ponieważ opinja, prasy co do omawianej wyżej sztuki, mającej właśnie podnieść reputację teraźniejszego kierunku teatrów lwowskich, jest podzielona, ostateczny wyrok będzie należał do publiczności.

Następnego dnia, w niedzielę, w T-wie Przyjaciół Sztuk Pięknych otwarta została wystawa zbiorowa. Stefana Filipkiewicza. Artysta ten, prof. Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych nie jest nieznany szerszej lwowskiej publiczności, gdyż przed kilkoma laty wraz z gronem malarzy krakowski sprezentował swą twórczość w dużej wystawie w Pałacu Sztuki, mieszczącym się na placu Targów Wschodnich. W obecnej wystawie pod względem tematycznym wyróżnić można głównie trzy rodzaje obrazów: pejzaże górskie, pejzaże nadmorskie i kwiaty. Celuje Filipkiewicz w tym ostatnim rodzaju. Kwiaty jego są niezrównane. Wszystkie żywe, śmiejące się najczęściej, czasem poważne, czasem zamyślone. W pejzażach elementy, a więc drzewa i kwiaty są równie znakomite. Natomiast nastrój całości niezawsze jest uchwycony. Zachodzi tu zwłaszcza różnica między pejzażami górskiemi, a nadmorskiemi. Ostatnie są słabsze, zato wśród pierwszych niektóre są świetne. Godną np. podkreślenia jest „Jesień w Olczyskiej", bardzo dobry jest „Wieczór w Tatrach", również „Jesiony na Olczy", a dalej „Żywczańskie w zimie". Wogóle gdzie artysta oddaje pewien nastrój zieloności, kwiatów, traw i drzew, tam się udaje mu to doskonale. Gdzie zaś atmosfera dnia wisieć winna niejako w powietrzu, w jego przejrzystości lub gęstości, w świetle i cieniu, tem nie zawsze obraz wyraża dany mu tytuł, taki jak „Zmrok", „Szary dzień", „Wieczór" i t. d. Tem niemniej i wtedy żywość i pogoda barw b. wiele wynagradza.

W. Ś.

Nielegalny ping-pong

komunistów żydowskich

LWÓW, 13.2. — Przed Sądem Okręgowym w Kołomyi toczy się sensacyjna sprawa przeciwko członkom poalej-syjonistycznej organizacji „Jugend", która istniała w łonie legalnego klubu sportowego „Gwiazda - Stern". Na ławie oskarżonych zasiadło 23 członków wspomnianej organizacji, w tem kilka kobiet. oskarżonych o działalność komunistyczną. Na rozprawie wszyscy, oczywiście, wyparli się winy, twierdząc, że byli jedynie członkami klubu sportowego, gdzie grali w ping - ponga i w szachy. Proces trwa.

Propozycja redukowanykh robotników

by Fundusz Pracy przejął kopalnie

ZAWIERCIE 13.2. — Zakłady „Poręba" pod Zawierciem postanowiły zamknąć własną kopalnię węgla „Zygmunt", w której pracuje 130 robotników. Robotnicy ci z dniem 15 b. m. mieli otrzymać wymówienie, a kopalnia miała być dnia 1 marca zamknięta, ponieważ zdaniem właścicieli nie opłaca się.

Nie chcąc dopuścić do zamknięcia kopalni, robotnicy wystąpili z projektem obniżenia ich płac, na co dyrekcja „Poręby" zgodziła się. Ponieważ zobowiązania tego obecnie nie dotrzymano, robotnicy domagają się zwrotu obniżonych zarobków za cały rok i wysuwają sensacyjny projekt przejęcia kopalni przez Fudusz Pracy. W sprawie tej podjęła interwencję również starostwo.

Za ukrywanie Maczugi

stanął przed sądem Motyka

RZESZÓW, 13.2. — Dziś odbywa się przed Sądem Okręgowym rozprawa przeciwko gospodarzowi Motyce, ze wsi Studzien pod Przeworskiem, u którego ostatnio ukrywał się osławiony bandyta Maczuga. Podejrzewając Motykę o ukrywanie Maczugi, policja przeprowadziła w jego domu rewizję i znalazła cały arsenał broni, będącej własnością Maczugi. Przyparty do muru Motyka wskazał kryjówkę Maczugi, w której rzeczywiście bandytę ujęto. Po ujęciu Maczuga zeznał, że był on wyzyskiwany i teroryzowany przez Motykę. Musiał on składać wysoki haracz za udzielanie mu kryjówki. Motyka odjowiada przed sądem za ukrywanie bandyty.

Ttrajk w Grodźcu

załamał się

SOSNOWIEC 13.2. — Strajk w kopalni „Grodziec" załamał się częściowo i 68 robotników podjęło pracę na powierzchni kopalni. Dół kopalni zajęty jest w dalszym ciągu przez strajkujących.

Nagły zgon

adwokata w sądzie

POZNAŃ 13.2. — W Sądzie Grodzkim zmarł nagle w czasie obrony swego klienta 64-letni adw. Słotwiński na anewryzm serca.

ZMARLI:

ś. p. Grzegorz Wastkowski, emeryt PKP, l. 74, w Warszawie; ś. p. Adam Klimkiewicz, w Warszawie; ś. p. Stanisława Szcześniak, kasjerka, w Warszawie; b. p. Leonja z Graffów Weinthal, w Warszawie; b. p. Samuel Krakowski, l. 74, w Warszawie.

Ś. p. Jan Paczkowski, l. 23, w Warszawie; ś. p. Władysława Cholewińska, l. 14, uczennica, w Warszawie.

Pożar w kościele

od rozpalonej kadzielnicy

KATOWICE, 13.2. — W kościele w Pielgrzymowicach powiatu pszczyńskiego wybuchł z nieustalonej przyczyny pożar i spowodował straty koło 1.500 zł. Gdy o g. 2 pp. mieszkańcy wioski zostali zaalarmowani wiadomości, że z kościoła dobywają się kłęby dymu, natychmiast pośpieszyli na ratunek i, wszedłszy do wnętrza kościoła, zobaczyli ambonę, część podłogi drewnianej i szafę w zakrystji z szatami liturgicznemi w płomieniach. Pożar stłumiono przy pomocy śniegu, poczem stwierdzono, że powstał on wskutek zapalenia się ściany drewnianej od rozpalonej kadzielnicy, zawieszonej na ścianie zakrystji.

Obóz emigrantów żydowskich

w Zaleszczykach zlikwidowany

ZALESZCZYKI, 13. 2. — Od 20 listopada r. ub. przebywali w Zaleszczykach imigranci palestyńscy z okrętu „Velos", którzy, niewpuszczani do żadnego portu, błąkali się przez kilka tygodni na morzu i dopiero za zezwoleniem władz polskich znaleźli gościnę w Zaleszczykach, skąd wyjeżdżali następnie grupami do Palestyny, ale już za legalnemi certyfikatami.

Wczoraj wyjechała z Zaleszczyk ostatnia grupa do Palestyny i w ten sposób obóz imigrantów żydowskich w Zaleszczykach został zlikwidowany.

Stacja w Lidzbarku

spłonęła

DZIAŁDOWO 13.2. — Pożar strawił poczekalnię i całe pierwsze piętro budynku dworca kolejowego na stacji Lidzbark-Przedmieście. Pożar powstał wskutek wadliwego urządzenia komina.

Nurek Sieja chce wydobyć

zatopiony statek węglowy

GDYNIA 13.2. — Nurek Sieja ogłosił, że podejmuje się wydobyć na powierzchnię wody statek „Hardy", który wraz z ładunkiem 720 tonn węgla zatonął w ub. roku w odległości 3 mil morskich od Helu. Nurek zamierza wydobyć najpierw węgiel na powierzchnię, a potem chce umieścić korki gumowe, napełnione powietrzem, pod pokładem i przy ich pracy wyciągnąć zatopiony okręt. Projekt nurka Siei przyjęto i prace odbędą się w pierwszych dniach wiosny.

Wyjaśnienie

W związku z zamieszczoną w Nr. 35 czasopisma „ABC—Nowiny Codzienne" z dnia 1 lutego rb. notatką p. t. „Rozprawa sądowa przy łożu chorego na paraliż postępowy" na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7.II.1919 r. (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

„Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie zawiadomiła dnia 23 lipca 1934 r. P. Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie o fakcie sfałszowania przez Jana Małeckiego recepty p. dr. Ignacego Olesińskiego. P. Prokurator w czynie J. Małeckiego dopatrzył się cech przestępstwa i pociągnął go do odpowiedzialności karnej. Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie nie występowała z powództwem cywilnem, gdyż w danym wypadku nie chodziło specjalnie o zwrot drobnej materjalnej, lecz o ukaranie przestępstwa".

Za Komisarza Rządu

A. Wysokiński

Samobójstwo żołnierza

w taksówce

ŁÓDŹ, 13.2. — Gdy przed dworzec kolejowy Łódź - Kaliska zajechała taksówka, a szofer, nie mogąc doczekać się wyjścia pasażera, otworzył drzwiczki, spostrzegł z przerażeniem, że z wnętrza dorożki usunęło się bezwładnie ciało żołnierza, którego przywiózł na dworzec i runęło na bruk. Znaleziona w aucie flaszeczka z resztkami jodyny, wskazywała, że żołnierz popełnił samobójstwo. Stwierdzono, że samobójcą jest 23-letni Piotr Madoński, rodzony brat sierżanta, który niedawno został aresztowany w związku z nadużyciami w organizacji rezerwistów.

W teatrach i na ekranach

Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Polski: „Nadzieja" Bernsteina z Przybyłko - Potocką.

Teatr Narodowy—„Wielki człowiek do małych interesów" T. Mały—„Karolina". T. Kameralny Bahra „Mistrz" z Adwentowiczem. T. Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. T. Aktora: „Pan Brotonneau" komedja de Flersa i Caillaveta z Jaraczem w roli tytuł. Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kokiety" z Makowską i Kruszewskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Świat się śmieje", Stylowy (Marszałkowska 112) — komedja „Piotruś", Atlantic (Chmielna 33) — „Bal w Savoyu". Apollo (Marszałkowska 106) — „Młody las" (film polski), Capitol (Marszałk. 125)—„Antek Policmajster" (film polski), Europa (Nowy Świat 63) „Pan bez mieszkania". Rialto (Jasna 3) „Muszę być młody".

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Czwartek, dn. 14 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Audycja dla dzieci. 12.30 XV-ty Koncert szkolny z Filh. 13.00 Dziennik poł. 13.05 Z rynku pracy. 13.10 D. c. poranku szkolnego. 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Lekcja jęz. franc. 17.00 Słuchowisko „Zaczarowany kurant" Janusza Stepowskiego (II nagr. na konkur. P. R.). 17.50 Skrzynka pocztowa. 18.00 Pogadanka wiejska. 18.15 Kwartet smyczkowy. 18.45 „Co czytać?". 19.00 Muzyka popularna. 19.20 Feljeton akt. 19.30 Kwadrans piosenek. 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Koncert solistów. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Konkurs zespołów salon. 22.15 Odczyt - dialog. 22.30 Koncert rekl. 22.45 Odczyt w jęz. niem. 23.00 Wiadom. meteor. 23.05 Muzyka tan. (pł.).

Piątek, dn. 15 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka z pł. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzDyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert (pł.). 12.45 „Pani godzi służącą". 13.00 Dziennik poł. 13.05 Muzyka salonowa (pł.). 13.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Koncert kameralny (pł.). 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 „Zdrowotność drobiu warunkiem powodzenia hodowli". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Koncert. 18.45 „O stosunkach gospodarczych w dzisiejszej Wielkopolsce" (Tr. z Poznania). 19.00 Koncert muzyki z Poznania. 19.20 Pogadanka. 19.30 Melodje z filmu „Julika" (pł.). 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Jak spędzić święto". 20.05 Pogadanka muz. 20.15 Koncert symf. z Filh. 22.30 Recytacje poezyj. 22.40 Koncert rekl. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Muzyka tan. (płyty).

Piątek, dn. 15 lutego

KATOWICE: 12.10 Konc. pop. (pł.). 13.05 Mazurki Chopina (pł.). 15.35 Giełda zboż.-towarowa. 15.40 Wiadom. bież. 17.50 „Pory roku" — opowiadanie dla dzieci z cyklu „Cuda i dziwy". 18.00 „Jewczyne zrękowiny" — obrazek ze wsi śląskiej. 19.30 Pieśni ludowe węgierskie. 19.56 Wiadom. sport. ze Śląska. 20.00 „Jak spędzić święto?". 22.40 Konc. rekl. 23.05 Skrzynka francuska.

KRAKÓW: 12.10 Pop. konc. solistów z płyt. 13.05 Melodje węgierskie z płyt. 15.35 Komun. L. O. P. P. 17.50 „Wśród wydawnictw filologiczno-historycznych". 18.10 Wiad. bież. 19.30 Lekkie duety wiedeńskie w wyk. Leopoldi i Milskaja z płyt. 19.50 Komunikat śniegowy. 19.57 Lokalne wiadom. sport. 20.00 Dokąd jechać w święto? 22.40 Koncert reklamowy. 23.05—23.30 Muzyka lekka z płyt.

LWÓW: 12.10 Konc. pop. z płyt. 15.45 Muz. lekka. 16.45 Audycja dla chorych. 17.50 Przegląd wydawnictw perjodycznych p. H. Boyer. 18.00 Silva Rerum i repertuar teatrów. 18.05 „Mody". Felj. w opr. St. Zielińskiej. 18.15 Koncert ork. kolejowej. 19.56 Lokalne wiadom. sport. 20.00 „Jak spędzić święta". 22.40 Konc. rekl.

ŁÓDŹ: 7.50 Konc. rekl. 18.00 Utwory w wyk. jazzu. 18.10 Repertuar teatrów. 19.56 Wiadom. sport. lokalne. 22.40 Konc. rekl.

POZNAŃ: 13.05 Tanga na płytach. 13.20 Piosenki legjonowe (pł.). 15.35 Przegląd giełd., wiad. gosp. roln., stan wody w Warcie. 17.50 Skrzynka techniczna. 18.00 „Poznański wieczór literacki". 18.10 Życie kult., art. i społ. Poznania. 18.45 „O stosunkach gospodarczych w dzisiejszej Wielkopolsce". 19.00 Konc. muz. lekkiej. 19.56 Wiadom. sport. Poznania. 20.00 „Jak spędzić święto?". 22.40 Konc. rekl. 23.05—23.30 Pieśni w wyk. M. Janowskiej.

TORUŃ: 18.10 Życie kulturalne, artystyczne i naukowe na Pomorzu. 19.30 Chór rewellersów (pł.). 19.56 Wiadom. sport. z Pomorza. 20.00 Wiadom. bież. 22.40 Konc. rekl.

WILNO: 12.10 Z oper komicznych (pł.). 13.05 Piosenki (pł.). 15.35 Codz. odcinek powieściowy. 17.15 Koncert. 18.00 Audycja dla dzieci „Nonni i Manni". 19.30 Muzyka na gitarze (pł.). 19.56 Wileńskie wiadom. sport. 22.40 Wil. wiad. kolejowe. 22.50 Konc. rekl.

Czy bedzie zniesiona
Pomoc lekarska dla pracowników miejskich
w dotychczasowej formie?

W związku z projektem włączenia przez Zarząd Miejski organizacji pomocy lekarskiej do Wydziału Szpitalnictwa, dowiadujemy się, że związki zawodowe urzędniczy i robotnicze pracowników miejskich zdecydowały złożyć Zarządowi Miejskiemu obszerny memorjał, w którym uzasadnią konieczność zachowania dotychczasowej odrębności pomocy lekarskiej i przekształcenia jej w odrębny wydział.

Zdaniem autorów memorjału, omawiany projekt Zarządu Miejskiego szedłby w parze z dalszem organiczeniem pomocy lekarskiej dla pracowników miejskich zarówno pod względem materjalnym, jak i rzeczowym. Memorjał ma być podpisany przez związek zawodowy pracowników samorządowych (urzędników) i związki robotnicze.

Sprawa jest bardzo ważna, nic też dziwnego, że związki pracownicze występują w obronie słusznych praw swych członków. Mieliśmy i mamy tyle smutnych doświadczeń ze sprawą ubezpieczenia chorobowego pracowników umysłowych, że dziwić się nie można, że wszelkie zmiany w tym kierunku wywołują niepokój.

Ze strony władz miejskich wydany został komunikat, uspakajający, który poniżej przytaczamy:

W pismach wczorajszych pojawiły się pogłoski o rzekomem zagrożeniu świadczeń leczniczych Miejskiej Pomocy Lekarskiej, zastępującej pracownikom miejskim ubezpieczalnię społeczną.

Wedle tych pogłosek interesy pracowników miejskich zostały rzekomo zagrożone z tego powodu, że istniejąca dotychczas przy Wydziale Spraw Ogólnych Organizacja Pomocy Lekarskiej zostanie przyłączona organizacyjnie do Wydziału Szpitalnictwa.

Dalej w notatce wyrażona jest obawa, iż włączenie organizacji Pom. Lek. do Wydziału Szpitanictwa zmierza do przerzucenia tej pomocy na i bez tego przeludnione ambulatorja i szpitale miejskie, co w praktyce utrudni pracownikom uzyskiwania pomocy.

Obawy te są płonne i nieuzasadnione. Organizacja Pomocy Lekarskiej dla pracowników miejskich zachowuje nadal swoją odrębność funkcyjną. Wyłącznie O. P. L. z z Wydziału Spraw Ogólnych i powiązanie jej z Wydziałem Szpitalnictwa nie może w żadnym wypadku pogorszyć jakości świadczeń, okazywanych gminie swoim pracownikom całkowicie bezpłatnie.

Przeciwnie, poddanie O. P. L. nadzorowi i kontroli czynnika fachowego, jakim jest Wydział Szpitalnictwo, dysponujący zarówno wielką ilością lekarzy specjalistów jak i niezbędnemi urządzeniami, może się tylko przyczynić do usprawnienia działalności miejskiej organizacji pomocy lekarskiej.

Sedno rzeczy tkwi w tem, czy pomoc lekarska będzie lepsza, czy gorsza?

Zgodzić się można z twierdzeniem, że poddanie organizacji pomocy lekarskiej kontroli czynnika fachowego, jakim jest Wydział Szpitalnictwa, może być słuszne, wszakże pod tym warunkiem aby na tym sporze kompetencyjnym nie stracili pracownicy, mamy już bowiem dość smutnych doświadczeń z ubezpieczeniami chorobowemi. Przeciwnicy scentralizowani w jednym wydziale pomocy lekarskiej dla pracowników miejskich, oraz szpitalnictwa, przeznaczonego dla ogółu mieszkańców, twierdzą, że system ten musi odbić się ujemnie na działalności pomocy dla pracowników, tembardziej, że związane jest to z objęciem kredytów, przeznaczonych na ten cel.

Z drugiej strony mówi się o tem, że przeludnione ambulatorja i szpitale miejskie nie będą zdolne do leczenia nowej ilości osób, którym potrzebna jest pomoc lekarska. W imię dobra pracowników, trzeba te sprawy jasno postawić i wyjaśnić.

Obchód 13-ej rocznicy
Koronacji Piusa XI

CITTA DEL VATICANO, 12.2. (PAT). — Dziś, w 13-tą rocznicę koronacji papieża Piusa XV, odbyła się rano tradycyjna uroczystość w kaplicy Sykstyńskiej.

Papież w tjarze i białych szatach pontyfikalnych wniesiony został do kaplicy na sedia gestatoria, poczem chór odśpiewał: „Tu es Petrus". Mszę uroczystą odprawił kardynał Nasalli Roccy, chórem i orkiestrą dyrygował mistrz Perosi. Na mszy obecnych było 19 kardynałów, korpus dyplomatyczny, kawalerowie maltańscy, patrycjat rzymski i liczni przedstawiciele dworu papieskiego.

Po mszy papież udzielił obecnym błogosławieństwa, poczem wyniesiono go na sedia gestatoria do prywatnych sal pałacu Watykańskiego.

Przeciwko subwencjom samorządowym
Doniosły okólnik M. S. W.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało doniosły okólnik do samorządów w sprawie udzielania subwencyj przez gminy miejskie i wiejskie. Przy układaniu nowych budżetów samorządowych na rok 1935/36 mają być skreślane subwencje dla stowarzyszeń o charakterze ogólno krajowym, których działalność nie pozostaje w związku z pracą danego samorządu, a utrzymane w dotychczasowych rozmiarach będą tylko subwencje na rzecz. LOPP i Przysposobienia Wojskowego.

Również subwencje dla lokalnych nych organizacyj dobroczynnych muszą odpowiadać liczbie miejsc w tych zakładach. Wszelkie inne subwencje muszą być zredukowane o 50 proc.

Muzyka mechaniczna
Wypiera orkiestry

Muzyka mechaniczna wciąż wypiera orkiestry w lokalach rozrywkowych i restauracjach warszawskich. Spowodu masowego instalowania głośników radjowych, zakłady te redukują muzyków. Na terenie północnej dzielnicy miasta w zakładach gastronomicznych pracuje obecnie tylko 15 orkiestr, podczas gdy dane władz administracyjnych za lata ubiegłe wykazywały do 100 przedsiębiorstw z muzyką orkiestrową.

Szermierka wśród
wojskowych

W sali warszawskiego Ośrodka W. F. odbyły się zawody szermiercze o mistrzostwo Okręgu Korpusu nr. I. Zawody zgromadziły 30-ciu oficerów i podoficerów. Poziom walk był dość wysoki. Zainteresowanie zawodami bardzo duże.

Mistrzostwa w poszczególnych konkurencjach zdobyli: szabla ofic. I klasy por. Kleban (pułk radjotelegraf.) — II klasa por. Boenisch (p. a. p. l.). Szpada ofic. I klasy — por. Laskowski (CIWF) — II klasa ppor. Raszek (13 p. p.). Szabla podofic. I klasy — kpr. Fokt (CIWF) — II klasy plut. Kuleczko (21 p. p.). Szpada podofic. I kl. — plut. Paranda (CIWF) — II klasa sierż. Zieliński (2 b. sap.).

Niebywałe mrozy
na Węgrzech i w Jugosławji

BUDAPESZT, 12.2. (PAT). — Według nadchodzących z całego kraju wiadomości Węgry nawiedzone zostały falą silnych mrozów oraz burzami śnieżnemi. Dunaj prawie cały pokryty jest lodem. W Budapeszcie temperatura wynosiła —19 st., w dolinie Dunaju —20 st., w dolinie Cisy —26 st. We wschodnich okręgach kraju mrozy dochodzą do —30 st. Podobnych mrozów nie pamiętają tu od dziesiątków lat.

Wskutek srożącej się śnieżycy powstały znaczne trudności w komunikacji kolejowej i autobusowej.

BIAŁOGRÓD, 12.2. (PAT). — Fala mrozów ogarnęła Jugosławję. W szeregu miejsc zanotowano temperaturę —27 st. W Bośni i Hercegowinie pokazały się wilki. W południowej Serbji zwały śnieżne uniemożliwiają normalne funkcjonowanie komunikacji kolejowej.

W pobliżu Białogrodu, wskutek panującej śnieżycy, zderzyły się dwa pociągi. Oba parowozy i 8 wagonów zostało uszkodzonych.

Od Administracji

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma, prosimy Sz. Prenumeratorów o dokładne i wyraźne podawanie adresów.

„Jadę do Oslo po naukę i rekordy"
Rozmowa z Kalbarczykiem przed wyjazdem na mistrzostwa świata

Onegdaj o g. 21 z minutami wyjechał z Warszawy przez Berlin do Oslö na łyżwiarskie mistrzostwa świata w jeździe szybkiej najlepszy nasz łyżwiarz Janusz Kalbarczyk ze stołecznego AZS. Kalbarczyk bawił w Warszawie właściwie tylko przejazdem, gdyż o g. 13 przyjechał do Warszawy z St. Moritz z akademickich mistrzostw świata, a już w 8 godzin później wyjechał do Norwegji. Spotkaliśmy Kalbarczyka w Polskim Związku Łyżwiarskim, gdzie odbierał instrukcje od członków zarządu P. Z. Ł. Sympatyczny łyżwiarz podzielił się z nami ciekawemi spostrzeżeniami, co do minionej podróży do Szwajcarji oraz co do obecnej podróży do Norwegji.

— Czy jest pan zadowolony z wyników, jakie pan osiągnął w St. Moritz na mistrzostwach akademickich świata? — zapytaliśmy popularnego łyżwiarza.

— Nie jestem zadowolony — odpowiada Kalbarczyk — choć pobiłem tam trzy rekordy.

— Trzy rekordy?

— Tak, trzy. Na 500 metrów miałem czas 48,2 — lepszy od rekordu polskiego, który niedawno pobiłem w Warszawie o 1,4 sekundy, na 1000 m. miałem czas 1:38,8, to znaczy o 3,4 lepiej od rekordu. Wreszcie na 1500 m. miałem czas 2:30,8, to jest lepszy od rekordu o 6,4 sekundy. Na pięć kilometrów nie udało mi się pobić rekordu, gdyż podczas tej konkurencji padał śnieg i całe lodowisko było nim zawalone. Uzyskałem tam na 5 km. czas 9:27,2.

— Więc mimo trzech rekordów nie jest pan zadowolony?

— Tak, nie jestem zadowolony, gdyż mogło być jeszcze lepiej, ale przed wyjazdem cztery dni chorowałem na grypę, nie trenowałem więc nic. Po przyjeździe do St. Moritz trafiliśmy na odwilż. Udało mi się trenować tylko raz i to na jeden dzień przed zawodami. Startowaliśmy w warunkach bardzo ciężkich, bo nie przyzwyczajeni byliśmy do powietrza górskiego. St. Moritz leży na wysokości 1880 metrów nad poziomem morza. Ślizgając się tam, ma się wrażenie, że serce i płuca chcą wyjść nazewnątrz.

— Muszę dodać, — zaznacza Kalbarczyk — że dwudziestu zawodników z ośmiu państw, którzy startowali w St. Moritz, było tydzień przedtem na zawodach w Davos, mieli więc czas przyzwyczaić się do powietrza górskiego.

— Więc w rezultacie zajął pan trzecie miejsce na mistrzostwach akademickich świata?

— Tak, byłem trzeci w ogólnej klasyfikacji, ale właściwie powinienem być drugi, gdyż zdobywca drugiego miejsca Holender Dykstra, winien być zdyskwalifikowany, gdyż startując na 1500 m. przewrócił się i nie skończył biegu. Wbrew regulaminowi, który zabrania powtarzania konkurencji, sędzia główny również Holender, van Laer, pozwolił startować temu zawodnikowi po raz drugi. Trzecie miejsce więc dostałem wskutek złamania regulaminu. Dodam jeszcze, że w pierwszym biegu na 1500 m. Łotysz Andriksons, który jechał razem z Dykstrą, osiągnął daleko gorszy czas ode mnie, gdyby więc nie powtórzono tego biegu, byłbym akademickim mistrzem świata w tej konkurencji.

— A co pan myśli o swej podróży do Oslö?

— Źle się składa — mówi uprzejmy łyżwiarz — że zaraz po przyjeździe ze Szwajcarji, muszę jechać do Norwegji. Po dwudniowej podróży, czeka mnie znów dwudniowa droga do Oslö. Wobec tego, że zawody zaczynają się w sobotę, znów nie będę miał czasu na trening. Jestem jednak dobrej myśli, gdyż w Oslö będą daleko lepsze warunki niż w St. Moritz. Przedewszystkiem lepszy będzie tam tor lodowy, na którym spodziewam się pobić znów moje rekordy. W tym roku pobiłem już 7 rekordów: trzy w Wiedniu, jeden w Warszawie i trzy w St. Moritz.

— Czy pan wie, jakich pan będzie miał konkurentów?

— Jacy będą startować zawodnicy, nie mam jeszcze danych. Wiem tylko, że startować będzie napewno z 50-ciu Norwegów, z których przynajmniej połowa ma lepsze ode mnie wyniki. Następnie będą groźni Austrjacy — mistrz Europy Wazulek i Stiepl.

Do rozmowy przyłącza się sekretarz P. Z. Ł. p. Haberling.

— Januszek po przyjeździe ma moralny obowiązek podzielić się z młodszymi łyżwiarzami zdobyczami techniki jazdy szybkiej, nie możemy bowiem wysłać więcej jak jednego zawodnika na mistrzostwa świata, a chcemy na olimpjadzie w roku przyszłym zapewnić obsadę przynajmniej kilku naszych łyżwiarzy. A trenować chcemy według wzorów skandynawskich, które są dziś najwyższe.

Korzystając z obecności przy rozmowie prezesa P. Z. Ł. p. Nehringa, zapytaliśmy się o cel podróży Kalbarczyka do Oslö.

— P. Z. Ł. wysyła Kalbarczyka do Oslö — mówi p. Nehring — aby porównać siły Kalbarczyka w stosunku do obecnych sił światowych łyżwiarskich. Chcemy zorjentować się w jakim stopniu mamy przygotować się do igrzysk olimpijskich. Akademickie mistrzostwa w St. Moritz nie były dla nas miarodajne, więc opinja części prasy, że po zajęciu zaledwie trzeciego miejsca prze. Kalbarczyka w St. Moritz P. Z. Ł. niepotrzebnie wysyła go do Oslö — nie wytrzymuje krytyki. Kalbarczyk jedzie do Oslö, aby nietylko pobić rekordy polskie, ale i po naukę. Znowu nabierze on tam spostrzeżeń co do stylu jazdy. startu i po przyjeździe do kraju będzie mógł ten materjał spożytkować.

— Panie Januszu — mówi prezes PZŁ, zwracając się do Kalbarczyka — niech pan w Oslö startując 4 razy pobije 4 rekordy, tak jak to w Warszawie zrobiła teraz Nehringowa.

Oficjalne wyniki
saneczkarskich mistrzostw Europy w Krynicy

Kierownictwo saneczkarskich mistrzostw Europy, które odbyły się ostatnio w Krynicy, ogłosiło oficjalne wyniki. Wyniki te potwierdziły w całości sukces naszych saneczkarzy, którzy dowiedli na mistrzostwach swej wysokiej klasy, zwyciężając doskonałych zawodników innych państw.

Główną konkurencją mistrzostw były jedynki panów i tu osiągnęliśmy największy sukces. Drugie miejsce Enkera, trzecie Witkowskiego i piąte Piechury — świadczą o dobrej pozycji naszych saneczkarzy w Europie. Na dalszych miejscach znaleźli się doskonali zawodnicy czechosłowaccy i niemieccy.

Jak już pisaliśmy, w jedynkach pań zdyskwalifikowano Enkerównę, która bez poważnej przyczyny przerwała zjazd i startowała po raz drugi. Protest Polski nie został uwzględniony, a na pociechę nam pozostała tylko ta okoliczność, że Enkerówna choć zdyskwalifikowana uzyskała najlepszy czas na torze w konkurencji pań, osiągając wynik 1:38,1. Czas ten lepszy jest oczywiście od czasu uzyskanego przez oficjalną mistrzynię Europy Fink (Czechosłowacja). Pewne zmiany zaszły na liście wyników w dwójkach panów, gdzie nasi zawodnicy zajęli piąte i szóste miejsca, mianowicie na piątem znalazła się para: Piechota — Piechura w cz. 1:38,2, a na szóstem para: Owsianko — Salo. Następne nasze pary znalazły się na miejscach: 8-em (Witkowski — Rączkiewicz), 11-em (Koprowski — Korona), wreszcie na 14-em (bracia Enkerowie).

Pozatem sklasyfikowano również panów w klasie senjorów ponad 40 lat. I-e miejsce zdobył tu Berger, 2-e Sofikup, najstarszy zawodnik, liczący 53 lata, 3-e Posselt (wszyscy Czechosł.), 4-ty Żarlikowski (Polska).

Z turnieju hokejowego w Krynicy
Bijemy Niemców i Czechosłowację

Onegdaj rozpoczął się w Krynicy międzynarodowy turniej hokejowy w którym biorą udział: Berliner Eislauf Verein, czechosłowacka drużyna Atletyczny Klub Poprad, polska drużyna kombinowana, oraz Krynickie Towarzystwo Hokejowe.

Polski Związek Hokeja Lodowego nie postarał się o przysłanie do Krynicy odpowiedniej reprezentacji polskiej, względnie odpowiednio silnego składu kombinowanego, w rezultacie czego wczoraj zabrakło drużynie kombinowanej graczy i skład ten musiano uzupełnić zawodnikami krynickimi, osłabiając w ten sposób zespół K. T. H.

Onegdaj odbyły się dwa mecze: K. T. H. zremisowało z „Popradem" 2:2. W drugim meczu nasza drużyna kombinowana pokonała B. E. C. w stosunku 3:1. Drużyna nasza wystąpiła w składzie: Schneider, Kasprzak, Metternich, Stupnicki, Głowacki, Król i Nowikow. Zaznaczyć należy, że zdobywcą wszystkich trzech bramek był Głowacki.

W dalszych rozgrywkach kombinowana drużyna polska zwyciężyła czechosłowacki „Poprad" 8:7 a Berliner Eislauf Veerein pokonał KTH 2:1.

Kronika sportowa

Piłkarski Związek angielski postanowił rozegrać w bieżącym roku tylko jeden mecz międzypaństwowy, mianowicie z Holandją. Mecz ten odbędzie się w maju w Amsterdamie. Pozatem Anglicy projektują tournée po krajach skandynawskich kombinowanej drużyny angielskiej zawodowo-amatorskiej.

*

W tych dniach zakończył się wielki raid narciarski na trasie Chabarowsk — Moskwa, w którym wzięło udział pięciu wojskowych armji sowieckiej. Uczestnicy rajdu wyruszyli z Chabarowska 1 października i przebyli dystans 8.700 km. Wszyscy uczestnicy rajdu znajdują się w dobrym stanie zdrowia.

*

Sonja Henie (Norwegja), która zdobyła ostatnio w Wiedniu mistrzostwo świata w jeździe figurowej na lodzie, wywalczyła ten tytuł po raz 9-ty zrzędu.

*

Mistrzowska drużyna hokejowa świata Winnipeg Monarchs pokonała reprezentację Bazylei 4:0.

*

Borotra zdobył mistrzostwo Francji na kortach krytych, zwyciężając w finale Prenna 6:2, 6:2, 6:4. W grze pojedyńczej pań, Szwajcarka Payot pokonała Francuzkę Adamoff 1:6, 6:4, 6:4.

*

Hokejowy zespół czechosłowacki L. T. C. zwyciężył znaną drużynę austrjacką Wiener Eislauf Verein 8:2.

*

Na pierwszem zebraniu Warszawskiego Okręgowego Związku Kolarskiego nowy zarząd ukonstytuował się jak następuje: prezes — Grossmann Aleksander (Legja), wiceprezes — Masłowski Zdzisław (Sokół I), sekretarze: — Orzyński (AKS, ZS) i Herter (tramwajarz), skarbnik — Kowalski (JUR), gospodarz Rakszewski (Świt), kapitan sportowy — Grzybkowski (Skoda), kapitan turystyczny — Marciniak (Zw. Strzelecki — Pułtusk), członek zarządu — Strzeliński (Tow. Cyklistów — Żyrardów).

J. B. Priestley — 62)
BOHATER

— ...że spędził pan tam, na górze kilka ogromnie przykrych chwil, — przerwał mu chłodno — nieprosiłbym pana tutaj, gdybym wszystkiego nie rozumiał. Muszę przyznać z żalem, że coś podobnego się już przedtem raz, czy dwa razy, zdarzyło. A teraz, jeżeli pan pozwoli, nie będziemy tego już więcej tykali, dobrze? Napije się pan ze mną whisky z wodą sodową? A może, woli pan piwo? Każę panu podać kufelek.

— Dziękuję bardzo, przyznam się, że szklanka piwa dobrzeby mi zrobiła.

Charlie otarł sobie czoło. Przygody ostatnich dziesięciu minut były już trochę za intensywne, jak na jego wytrzymałość. Oddychał jeszcze ciężko i sapał, jakby przebiegł pędem milę drogi. Był szczęśliwy, że może odpocząć i nic nie gadać w czasie, gdy sir Edward zamawiał trunki.

— Jedno wydaje mi się tu zagadkowe, — powiedział sir Edward, gdy podano im już coś do picia — w jaki sposób pan się tu dostał. Przyzwyczaiłem się już do spotykania w tym domu najdziwniejszych młodzieńców, ale pan mi wygląda całkiem inaczej, niż oni. Pochlebiam sobie, że mam dobre oko na ludzi. Gdyby mnie spytano, kim pan jest, powiedziałbym, że wygląda pan na rzemieślnika z... powiedzmy... chyba, się nie mylę z... północy Midlandu. Czy zgadłem? Nie, niech pan nie sądzi, że mam w sobie coś z Szerloka Holmesa. Poprostu mam doświadczenie w przestawaniu z najrozmaitszemi typami. Więc, bardzo mi przyjemnie dla odmiany raz spotkać się w tym domu z takim, jak pan człowiekiem. Ale wciąż niebardzo pojmuję, skąd się pan tu wziął.

Charlie opowiedział mu krótko i pośpiesznie.

— Ach, tak, rozumiem: jeszcze jedna znakomitość w kolekcji mojej żony. A jakże się panu podoba rola znakomitości, sławnego człowieka?

— Niewiele można o tem powiedzieć narazie — zaczął Charlie ostrożnie — dopiero we wtorek w nocy się to rozpoczęło. Jak dotychczas to wygląda trochę głupio: tyle paplania i hałasu o nic. Ale niech pan nie zapomina, że to wszystko robi gazeta, a nie ja.

— Oczywiście. Prasa fabrykuje te dzisiejsze sławy, toteż nie są one nigdy zbyt prawdziwe, mają fałszywy dźwięk. Można je w tej chwili odróżnić od autentycznej sławy, takiej, którą się zdobywa w swoim zawodzie, wśród współtowarzyszów pracy, albo od tej ściśle miejscowej dobrej opinji, opartej na zażyłej znajomości. Ludzie wyniesieni na piedestał pochwałami gazet, są jak te baloniki napełnione gazem, na których namalowano twarze.

Napchał i zapalił małą czarną fajeczkę i wkrótce było widać poprzez dym tylko błyski jego oczu.

— Tak to jest, — odparł Charlie powoli w zamyśleniu — choć niebardzo jestem pewien tej miejscowej opinji rodzinnego miasta. Spostrzegłem od pewnego czasu, że jak kogo gazety zaczną windować do góry, to już i rodzinne miasto także patrzy na niego inaczej, szanuje go więcej. Mogę się założyć o co chcąc, że gdybym teraz pojechał do Bendworth, gdzie się wychowałem, lub do Uttertonu, gdzie pracowałem, w ciągu dwu minut byłoby tyle zadęcia z mojego powodu, ile dawniej w ciągu dwu lat się nie zdarzyło.

Sir Edward pokiwał głową:

— To prawda, — zgodził się — ale ja miałem trochę coś innego na myśli, mówiąc o lokalnej opinji. Niechciałbym pana zanudzić, ale sprawia mi przyjemność rozmowa z panem... pan nie ma nic przeciw temu? Nieczęsto mi się to ostatnio zdarza. Mam wrażenie, że okoliczności... — tu skrzywił się — zbliżyły nas cokolwiek. A pozatem mogę wreszcie rozmawiać z człowiekiem, który naprawdę pracuje rękami, a nie z jednym z tych skobieciałych wyrzutków, których wprowadzam do tego domu, lub z niego wyrzucam.

— Było tu sporo takich na przyjęciu. Całe towarzystwo bardzo dziwaczne.

— Tak, większość spośród nich to poprostu muchy, kręcące się koło słoika z miodem. Ja zaś dostarczam tego miodu. Świat, w którym żyjemy, roi się od pasożytów. Zdaje się, że na to nic nie da się poradzić. Tak było zawsze i tak pozostanie. Utrzymuję całą ich gromadę. Nie dlatego, by mnie cośkolwiek obchodzili, ale że zależy na nich mojej żonie, a ona ma także prawo do łupu. Pojmuje pan, mam dla niej wiele uczucia. Muszę patrzyć inaczej, niż pan na to, co się tu dzieje. Moja żona i ja nie byliśmy zawsze lady Catterbird i sir Edwardem, prowadzącymi taki, jak teraz, tryb życia. Jestem z zawodu inżynierem i to bardzo dobrym inżynierem, w niektórych środowiskach posiadam jeszcze tę solidną opinję zawodową, o której przed chwilą mówiłem. I o tem nie zapominam. Ale okazało się pozatem, że mam spryt do pieniędzy. Kto wie, może i pan posiada te zdolność, nigdy niewiadomo.

(C. d. n.).

KLEKSY

Gdynia — Palestyna

Od czasu do czasu z Gdyni wyjeżdża okręt, naładowany po brzegi żydami i wywozi ich do Palestyny. Na statkach tych obsługa posługuje się specjalną morską terminologją. Oto krótki wyjątek z księgi okrętowej, ilustrujący walkę z groźnym żywiołem.

...Wielkie spienione morze szło z rykiem w stronę okrętu. Wysoko spiętrzona fala olbrzymim słupem wdarła się na pokład. W tym momencie pękły oba **zajdenbeutle**. Koniec **lejzora** strzelił w górę, a zwolniony z uwięzi stary zardzewiały **bromberg** zwalił się z głuchym łoskotem. Kapitan Szapiro wbił pytający wzrok w młodszego **bormana**, który z trudem usiłował się przedostać do swego zwierzchnika. Nie była to łatwa sprawa, bo lodowaty **wasercug** siekł prosto w twarz. Dotarł wreszcie do kapitana i, usiłując przekrzyczeć szum wód i ryk zawiei, składał mu **rapaport**...

— **Weinkipery** stanęły! — Twarz kapitana oblała się szkarłatem. Nachylił się do ucha młodszego **bormana** i ryknął z całej siły:

— Ciągnij **Leptesa**! Sto metrów za burtę! — Starszy **frydman** wraz z młodszym **sznajderem** podjęli się tej pracy. Pouczepiani barjer i uzbrojeni w dwa **gardany** posuwali się krok za krokiem, wbijając po drodze **hufnagle** dla oparcia nóg. Wreszcie dostali się do tylnego **szterna** i, przywiązawszy się do niego, jęli pełnić swoją powinność. Cała załoga odetchnęła z ulgą, okręt został uratowany.

Nazajutrz, gdy rozedniało, statek kołysząc się z boku na bok, płynął spokojnie po błękitnem morzu. Wąskie pasemko mgły przysłaniało widnokrąg, a od południa powiewał lekki **szpilrain**.

Mijając cieśninę **Biertumpfla**, wypływał na równy obszar wody Franciszka Józefa.

Ukazując w igraszkach lśniące srebrzyście podbrzusza. płynęło wślad za okrętem stado **klepfiszów**.

Jur.

Widma i potwory

Natura przewyższa fantazję ludzką

Tysiąc metrów w głąb morza

Dziwy na dnie morza? podróż po dnie morskiem? — czytaliśmy o tem fantastyczne powieści Verne'a, a tymczasem przed kilkoma dniami fantastyczność — przybrała postać rzeczywistości. Amerykański uczony, prof. Beebe odbył niezwykłą podróż do otchłani morskich. Podróż odbył w specjalnie skonstruowanym przyrządzie w formie olbrzymiej stalowej kuli, opatrzonej w cztery okna z bardzo grubych przezroczystych płyt kwarcowych. Kula, w której przebywał prof. Beebe wraz ze swoim asystentem posiadała szereg przyrządów umożliwiających pobyt w głębinach. Przedewszystkiem więc zbiorniki z tlenem, odpowiednie oświetlenie, połączenie telefonicznie z powierzchnią. Z powierzchnią — to znaczy ze starym okrętem, na którym profesor przybył w okolice Bermudów.

PODRÓŻ DO PIEKŁA.

Ou'key. Wszystko w porządku — kulę — olbrzyma spuszczają na dno morskie. Na olbrzymią szpulę nawinięta masywna lina działa jak winda — kula zatapia się pod powierzchnią wody. Jeszcze można przeczytać napis na niej: New York, Zoological Society, Batysphere.

Na olbrzymiej szpuli jest coraz mniej liny. Kula zatapia się coraz bardziej. Sekretarka profesora ze słuchawkami na uszach siedzi na pokładzie okrętu i notuje uwagi profesora nadawane przez telefon z dna morskiego. Wrażenia uczonego są nadzwyczajne i wręcz rewelacyjne. Przedewszystkiem — kolor morza. A więc przy pierwszem zanurzeniu — jak twierdzi uczony, odnosi się wrażenie, że woda morska ma barwę ciemno-zieloną. Kula zjeżdża niżej — i już na 65 metrów pod powierzchnią staje się błękitna intesywnie błękitna. Ale jeszcze dziwniejsze wrażenie następuje po zanurzeniu się na głębokość 350 metrów. Kolor otaczającego kulę morza staje się szary, coraz ciemniejszy, przerywany gdzieniegdzie błękitnemi smugami. Wrażenie staje się niesamowite. Tu — na dnie morza, gdzie nie dociera światło słoneczne nadające wszystkiemu na ziemi barwę — tu, — jak opowiada prof. Beebe, ma się wrażenie dosłownego zatonięcia w ciemnościach, jakby zanurzenia w oceanie czarnego atramentu — gdzieniegdzie rozświetlonego dziwnem światłem jakby świtu — ale po spuszczeniu się jeszcze głębiej — na 665 metrów w głąb i jeszcze dalej — kulę otacza nieprzenikniona ciemność, rozbita ostro jaskrawym błyskiem reflektora padającego przez okna kuli. — I cała olbrzymia, czarna przestrzeń, która nas otacza zamieszkała jest przez niezliczone mnóstwo żyjących stworzeń, niewidzialnych w mroku — a kiedy padnie na nie światło — niewypowiedzianie fantastycznych, widmowych poprostu. Nasuwa się porównanie z piekłem — zwierza się profesor.

RYBA O MAŁPIM PYSKU.

O ile w niezbyt wielkiej głębokości fauna i flora morska stanowią bajecznie kolorowe zjawisko — o tyle w głębinach morskich barwy zaczynają się zatracać. Okazy stają się coraz mniej kolorowe, ale ten brak barwności wynagradza niesłychana fantastyczność kształtów tych stworów zamieszkujących dno morskie. Niektóre z tych dziwów udało się ekspedycji schwytać w specjalnie skonstruowane sieci przyczepione do kuli. Niektóre znów schwytał objektyw asystenta. Jednym z najciekawszych okazów jest przedziwna ryba o pysku przypominającym zupełnie pysk pawjana, w dodatku posiada ogromne zęby, które fosforyzują w ciemności. Inna znów fantastyczna zjawa rybia przeraża swemi olbrzymiemi szczękami przy maleńkim kadłubie. Tysiące innych spogląda jednem gorejącem okiem cyklopa, które błyszczy w ciemnościach jak ślepa latarka złodziejska.

WIDMA I POTWORY.

Istne widma głębin morskich. Reminiscencje bajkowych smoków, jakieś jakby przedpotopowe rybojaszczury, potworne wizje ryb z małpiemi pyskami, jakieś hydry, meduzy, niesamowite wodne stwory przypominające sfinksy. Wszystko to przepływa przez ciemną przestrzeń wody otaczającej kulę i pojawia się koszmarnie w promieniu reflektora. Przeważnie wszystkie są koloru brunatnego, szarego lub czarnego. Niektóre z tych dziwów zaopatrzone są w nieprawdopodobne „efekty świetlne." Jedna z ryb o kształcie koła posiadała po bokach rodzaj małych, powiewających świetlnych chorągiewek — prof. Beebe nazwał ten gatunek rybią konstelacją. Inny okaz — rodzaj olbrzymiego węgorza — przebija się przez zarośla morskie i posiada na końcu ogona mały płomyczek, który stanowi przynętę dla mniejszych ryb, pożeranych przez potwora.

Oddzielną rodzinę stworów stanowią ryby, które sprawiają wrażenie gwiazd świecących w ciemnościach głębin światłem żółtem lub błękitnawem. Jedna z nich — (udało się ją sfotografować) — była to płaska ryba zaopatrzona na grzbiecie w rodzaj trzech dużych kolców, z których każdy zakończony był promieniującą gwiazdą.

NATURA PRZEWYŻSZA FANTAZJĘ.

Niemniej koszmarne są ryby — widma o przezroczystem ciele, które robią wrażenie unoszących się w wodzie woali. W świetle okazuje się że mają odrażający kolor rozkładającego się ludzkiego ciała. Albo wielka ryba o nadmiernym łbie, której kadłub robi wrażenie, jakby był przepołowiony i odcięty. Jest to dziwaczny okaz, który znosi pojedyńcze jaja i składa je w morskich zaroślach.

Można także w tych ciemnych głębinach spotkać i rekiny oraz wieloryby, które dzięki możności wydzielania pewnych substancji chemicznych uodporniają się na niesamowite zimno panujące na tej głębokości morza i mogą się zanurzać i żerować wskutek tego aż na samem dnie.

Na głębokości 800 metrów prof. Beebe zauważył ciekawą defiladę ryb kolorowych, co w tych rejonach wód jest rzeczą niezwykłą. Ryby były długie, cienkie i sztywne, miały pozycję pionową. Te uszeregowane i poruszające się identycznie niebiesko-żółto czerwone ryby podobne były do dziecinnych żołnierzy ołowianych. Należą do typu ryb-konstelacyj, żyjących i poruszających się w regularnych ugrupowaniach.

Zaledwie skończyła się defilada rybna — ukazał się znów inny potwór głębinowy. Ryba długości prawie dwumetrowej, która wzdłuż obydwóch boków emanowała błękitnawe światło. Poza tem z jej łba i ogona wyrastały jakby dwa kolce — maszty, na których płonęły jakby dwie latarnie rzucające światło jasne jak reflektory wielkiego transatlantyku.

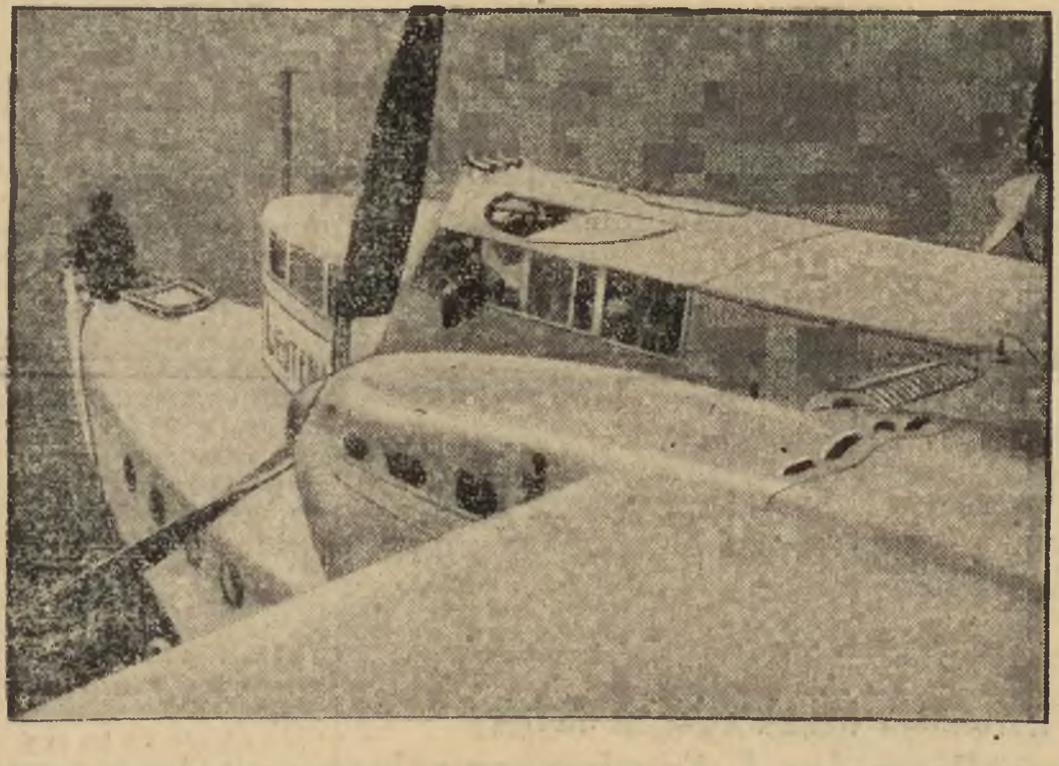
Dziwny, dziwny i zarazem wspaniały jest świat podmorski, tonący w nieprzeniknionych zda się ciemnościach a rozświetlany przez przepływające stwory.

Po parogodzinnym pobycie w odmętach, profesor powrócił na powierzchnię przywożąc z sobą pewną ilość okazów które udało się schwytać w sieci skonstruowane przy kuli. Nie wszystkie jednak stwory były żywe, gdyż nie wszystkie mogą żyć w temperaturze wyższych sfer wodnych. Te, które ocalały i przybyły na powierzchnię żywe umieszczono w akwarium ze specjalnie ochłodzoną wodą.

Tynk z powały zabił dziecko

KRZEMIENIEC, 13.2. — We wsi Łaniewice, powiatu krzemienieckiego, w mieszkaniu Jerzego Stefczuka, oderwał się duży kawał tynku i spadł na pryczę, na której spało 4-letnie dziecko Stefczuka. Uderzenie tynku było tak silne, że dziecko zmarło.

Największy aeroplan francuski w czasie lotu próbnego



Zbudowany w zakładach lotniczych w Tuluzie największy hydroplan świata przygotowuje się do swego pierwszego lotu na linjach komunikacyjnych z kolonjami francuskiemi. Hydroplan ten zabiera na pokład 84 pasażerów i przelatuje 800 km. bez lądowania.

Marek Romański 134)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

— Pamiętaj, że jestem Niemcem i że zawsze nim pozostanę. Pamiętaj, że jesteś szpiegiem — a więc wrogiem mej ojczyzny, tem groźniejszym, że działającym w czasie pokoju i nie w otwartej walce. Pamiętaj, że postanowiłem uratować cię, nawet wbrew twojej woli. Gdybym cię wydał — nie znalazłabyś w oczach niemieckich sędziów łaski i przebaczenia. Straciłbym cię. Doszedłem do wniosku, że moja niemiecka ojczyzna jest tak potężna, że nawet tak niebezpieczny szpieg, jak ty, nie może i nie mógł jej zaszkodzić. Że ojczyzna moja może mi ciebie darować. Ale warunek jest jeden. Od tej chwili musisz zaprzestać swej działalności.

— Zaprzestać, albo zginąć — albo umrzeć.

— Pocóż umierać? Czy nie sądzisz, że bylibyśmy oboje bardzo szczęśliwi? Czy nie sądzisz, że bardzo prędko zatarłaby się w naszej pamięci przeszłość? Powiedziałaś mi, że mnie kochasz, że dlatego tu przyszłaś. Jesteś ze mną związana wszystkiem, czem może być związana kobieta z mężczyzną. Narodowość, wyznanie, granice państw — to sztuczne mury budowane od wieków, ale czyż nasza miłość nie może zburzyć tych murów? Grożę, bo chcę przeprowadzić swoją wolę. Jesteś stworzona do miłości i będziesz żyła samą miłością. Powinnaś dziękować Bogu, że tajemnicę twoją posiadł człowiek, który cię kocha i jest gotów dla ciebie wiele poświęcić. Czy nie zmęczyło cię już to długie oscylowanie na krawędzi życia i śmierci? Czy nie lepsze ciche i spokojne życie od tego szarpania nerwów?

Zamyślona pokiwała głową.

— Narodowość, wyznanie, granice państw — to wszystko sztuczne mury... Ha! Ha! Ha! I to mówi niemiecki oficer? Potomek starej pruskiej rodziny? Nie poznaję cię i twoi przełożeni nie wierzyliby swoim uszom, gdyby usłyszeli te słowa. Zmieniłeś się...

Zapadło między nimi milczenie. Zbyt wiele było wrażeń tego dnia i tej nocy dla nerwów Grety Nielsen. Wypadki biegły i zmieniały się, jak w kalejdoskopie. Kurt von Hedinger — przed chwilą kochanek, stał się niespodziewanie zupełnie nowym, innym człowiekiem. W jego rękach leżało jej życie i jej przyszłość. Ujrzała go w zupełnie innem świetle. Był agentem niemieckiego wywiadu, a ona o tem nie wiedziała. Nie miała o tem pojęcia przez czas tak długi. Ale jedno było pewne. Ten człowiek kochał ją naprawdę. Kochał ją szczerze. Wiedziała, że propozycja wspólnej ucieczki nie mogła być dla niego łatwa. Zrzucenie niemieckiego munduru musiało być poświęceniem, złożonem na ołtarzu miłości. Stawiał wprawdzie warunki, groził nawet, ale czyż mogła się temu dziwić? Był przecież Niemcem i nie mógł pozwolić, by jego kochanka tuż pod jego bokiem uprawiała nadal szpiegostwo. Groził bo chciał ją skłonić w ten sposób, by obrała wspólną z nim drogę życia.

Był jej w tej chwili droższy, niż kiedykolwiek. Bezbrzeżna była słodycz jego pocałunków i pieszczot. Życie ich mogło być istotnie pasmem szczęścia i namiętnych uniesień. Po raz pierwszy zastanowiła się. Po raz pierwszy obudził się w niej bunt. Pocóż miała poświęcać siebie i narażać na nieustanne niebezpieczeństwa? Pobudki, które przywiodły ją do Berlina, zniknęły z chwilą, gdy pokochała Kurta. Zatarła się już przeszłość, która ją tu przywiodła. Czyż mogła tej nocy myśleć o jakimkolwiek innym mężczyźnie poza nim jednym? Pozostanie w Berlinie było niemożliwe, nawet gdyby Kurtowi brakło sił na wprowadzenie w czyn swoich gróźb. Ale jako siostrzenica generała von Strelitz mogła w każdej chwili zupełnie legalnie przekroczyć szwajcarską granicę i oczekiwać z utęsknieniem Kurta w jakiejś cichej górskiej miejscowości. Świat stałby wtedy otworem, zniknąłby koszmar męczących przeżyć. Masz rację, Kurcie! Cóż znaczy ojczyzna, cóż znaczy obowiązek wobec jednej spędzonej razem godziny! Była kobietą i pierwszem jej prawem była miłość. Jakże dziwny był ów zbieg okoliczności! Jedna miłość przyprowadziła ją do Berlina — druga miała ją z Berlina zabrać.

W tym momencie była zupełnie przekonana. Służba w wywiadzie, zadanie zdobycia formuły gazu — wszystko to poszło naraz w kąt, jak bezużyteczne śmiecie. Nic nie ostało się w tej krótkiej chwili namysłu wobec ogromu jej miłości.

Kurt czekał na jej odpowiedź. Odpowiedziała.

— Jak myślisz? Dałeś mi do wyboru pomiędzy zgubą, a miłością. Czy wątpisz, co wybiorę?

Poczem dodała szybko z energicznym gestem ręki.

— Ale nie dlatego, że mi grozisz, przyjmuję twoje warunki. Nie sądź, że jestem tchórzem. Robię to dlatego, że kocham cię tak samo silnie, jak ty mnie.

Reszta słów utonęła w pocałunkach.

— To nie może stać się tak odrazu — mówiła w chwilę potem, gdy zdołała uwolnić się od niego. — Muszę wyjechać tak, by nie obudziło to żadnych podejrzeń. Wyjechać, jak prawdziwa Greta Nielsen. To potrwa kilka dni. Ty przez ten czas rozpocznij likwidację swych interesów.

— Pojmuję to dobrze. Wyjedziesz w każdym razie najszybciej, gdy tylko będziesz mogła. Porozumieliśmy się więc, Greto?

— Najzupełniej. Masz dziwny sposób zdobywania kobiet.

— Bądź tedy zupełnie bezpieczna i z mojej strony nie obawiaj się niczego.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.56 6[illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691 66. Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA